GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 3. Chicago, Illinois, Czwartek, 21-go Stycznia, 1897 roku. Rok 25.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Podróżującym agentem "Gazety Polskiej" i "Tygodnika P. N." jest pan Wawrzyniec Radomski, z Winona, Minn.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Berlin, 15 stycznia. Depesza z Petersburga donosi o ciekawem zdarzeniu, jakie zaszło w rezydencyi cara. Car miał ogrodnika, który pracował w parku z innymi robotnikami w Carskiem Siole. Nagle car dał znak ogrodnikowi, aby się do niego zbliżył, gdy wtem pada strzał wymierzony przez sołtana stojącego na warcie i ogrodnik padł trupem u stóp Mikołaja. Żołnierz stojący na warcie myślał, że ogrodnik pragnął dokonać zamachu na życie cara — i zastrzelił go. Wypadek ten bardzo wzruszył Mikołaja.

* * *

Londyn 16 stycznia. Do "Times'u" donoszą z Odessy, że wszystkie gubernie południowo-rosyjskie mają dostać ostre polecenie w celu usunięcia grasującej tam cholery.

* * *

Madryt, 15 stycznia. Hiszpański prezydent ministrów, senor Canovas del Castillo, ogłosił w pewnej rozmowie, że absolutnie nie ma żadnych porozumień między Hiszpanią i Stanami Zjednoczonemi w sprawie kubańskiej. Powiada dalej, że wszelkie podobne pogłoski, o ile on wie, są zmyślone, dopiero z początkiem lutego wyda rząd hiszpański odezwę, tyczącą się reform na Kubie.

* * *

Petersburg, 15 stycznia. Jak podają urzędownie, ogłoszono dzisiaj ukaz cara, rozporządzający bicie monety obiegowej. Zamiast dotychczasowych 5 rublówek będą bite złote 7½ rublówki, a zamiast 10 rublówek 15 rublówki. Jestto projekt ministra finansów Witte'go, który został przyjęty i Rosya zaprowadzi u siebie walutę złotą.

* * *

Londyn, 15 stycznia. Tutejsza "Pall Mall Gazette" została zawiadomioną z Madrytu, że dzisiaj odbyło się posiedzenie ministrów pod prezydencyą królowej w celu naradzenia się nad reformami dla Kuby. Uchwalono ogłosić reformy w dniu urodzin króla hiszpańskiego. Nadto Jose Anquilly, obywatel amerykański, który był osadzony w więzieniu za podejrzane wspieranie powstańców w Havanie, został ułaskawiony.

* * *

Londyn, 15 stycznia. Depesza do "Pall Mall Gazette" z Brukseli donosi, że księżna Chimay doznała nieprzyjemnego doświadczenia. Policya została uwiadomioną, że jest ona szpiegiem rosyjskim i po zrewidowaniu jej pomieszkania znaleziono paczkę listów. Księżniczka usiłowała wydrzeć z rąk policyi papiery, grożąc im rewolwerem. Po otworzeniu paczki pokazało się, że nie było w niej żadnej szpiegowskiej korespondencyi rosyjskiej, lecz listy miłosne, pisane przez pewnego konsula w Budapeszcie, które postanowiono mu wręczyć. Księżna grozi sądem, jeżeli jej listy nie zostaną oddane.

* * *

Londyn, 18 stycznia. Wiedeńska depesza donosi, że prof. Friederich von Elbing wzbogacił akademię wiedeńską swem odkryciem — nowem zastosowaniem promieni Roentgena—przy pomocy których będzie można się przekonać, czy człowiek umarły rzeczywiście nie żyje, lub czy też znajduje się w letargu.

* * *

Londyn, 18 stycznia. Wiedeńska depesza donosi do "Daily Mail," że obiegają pogłoski, iż car i caryca cierpią na symptomy otrucia. O przyczynę tego zatrucia podejrzywają służbę kuchenną w zimowym pałacu cara.

* * *

Rzym, 17 stycznia. Tajny kanclerz papieża msgr. Cassatta umarł tutaj 10 stycznia. Urodził się on w roku 1829 w Londynie.

* * *

Minneapolis, Minn., 17 stycznia. Speayalna depesza z Winnipeg, Minn., do "Tribune" donosi, że tutejszy teatr "Grand Opera House" stał się dzisiaj pastwą płomieni o 2 godzinie w nocy. Teatr był dopiero otwartym od dwóch miesięcy. Straty obliczają na $40,000.

* * *

Rzym, 16 stycznia. Biskup Keane, były rektor katolickiego uniwersytetu w Washingtonie, został mianowany członkiem kongregacyi—propagandy i kongregacyi nauk.

* * *

Rzym, 16 stycznia. Wiadomości z Massana, w Afryce, donoszą, że część derwiszów, stanowiąca przednią straż głównych sił, wtargnęła do obwodu Kedaref i zwróciła się ku Agordat. Przeciw derwiszom ściąga rząd włoski wszystkie swe siły pod Agordat. Miasto Agordat jest silno oszańcowane.

* * *

Berlin, 17 stycznia. Hrabia Gołuchowski, minister austryacki do spraw zagranicznych, przybył tutaj w niedzielę na wyraźne żądanie cesarza i został przyjęty na dworcu kolejowym z wszelkimi honorami. W tych dniach odbywa się tu uroczystość Kawalerów Orła czarnego. Hrabia Gołuchowski po krótkiej rozmowie z ks. Hohenlohe, bawił cały wieczór u cesarza Wilhelma i odbył z nim tajną konferencyę. Jak się domyślają, konferencya ta dotyczy się nowego uzbrojenia artyleryi państw niemieckiego i austryackiego i zawarcia ścisłych stosunków między temi państwami.

* * *

Madryd, 18 stycznia. Organ urzędowy "El National" podaje we ws tępnym rtykule, że Roman O. Williams, były generalny konsul amerykański w Havanie, uda się do Hiszpanii, aby z rządem tutejszym ułożyć się w celu zaprowadzenia pokoju na wyspie Kubie.

* * *

Londyn, 18 stycznia. Mowa tronowa królowej Wiktoryi przy otwarciu parlamentu angielskiego ma być krótką i odnosić się do następujących punktów: Zaprowadzenie ścisłych stosunków między St. Zjednoczonemi a Wielką Brytanią; załatwienie pokojowe stosunków venezuelskich i o zapobieżeniu biedy, głodu, niedostatku i cholery w Indyach wschodnich.

* * *

Londyn, 19 stycz. Depesza z Bombay do "Daily Mail" donosi, że rząd ogłosił, iż wszystkie publiczne zakłady zostały pozamykane na jakiś czas z powodu grasującej tamże cholery.

Wszystkie domy będą przez wojsko czyszczone za pomocą dymu karbolowego. Ludność miasta opuściła swe domy przed grasującą zarazą i zdaje się, że miasto będzie stało pustką do jakiegoś czasu.

Zaraza ta szerzy się coraz bardziej i pożera setki ludzi dziennie. Najnowszy objaw tego pomoru objawił się w Belgaum. Ogromna panika panuje wskutek zarazy w okręgu Katui a oprócz tego ludność tutejsza umiera prawie z głodu. Stosunki są okropne.

* * *

Port Louis, wyspa Mauritius, 18 stycznia. Ostatniego czwartku w nocy o 2 godzinie, został okręt wojenny Wielkiej Brytanii "Warren Hastings" na wybrzeżu tej wyspy rozbity. Wojsko i załoga okrętu, razem 1232 ludzi, zostali uratowani.

* * *

La Valetta, wyspa Malta, 18 stycznia. Wszystkie tutaj przybywające okręty wojenne z Bombay, w Indyach Wschodnich, podlegają dwudziestodniowej kwarantannie.

* * *

Wiedeń, 18 stycznia. Wczoraj wieczorem nawidziło Libawę silne trzęsienie ziemi, które żadnych znaczniejszych szkód nie wyrządziło.

* * *

Bombay, 18 stycznia. Położenie tutejsze wskutek grasującej cholery i głodu staje się z każdym dniem krytyczniejsze. Ludność opuszcza miasto całemi masami. Według dzisiejszych sprawozdań urzędowych zachorowało na tę zarazę dzisiaj 3633 osób a 2592 umarło.

"Times of India" użala się nad tem, że naniedbano kroków zdrowotnych w mieście Bombay od 10 lat i wskutek tego niedbalstwa wybuchła zaraza sroży się tem bardizej.

* * *

Londyn, 18 stycznia. W urzędowych kołach europejskich wywarła wielkie wrażenie depesza z Petersburga. Wspomniana depesza donosi, że znany chirurg niemiecki, dr. Bergmann, został wezwany do Petersburga, aby dokonać operacyi na carze, tj. aby zapobiedz rozrastaniu się kościowego narostu na czaszce cara. Narośl ta wyrasta w miejscu, gdzie car w r. 1891, gdy się znajdował w towarzystwie ks. greckiego Jerzego w podróży naokoło świata, otrzymał cięcie szablą przez pewnego Japończyka. Jak wiadomo, ówczesny carewicz został od dalszych ciosów fanatycznego Japończyka w ten sposób uratowany, że ks. grecki Jerzy położył napastnika trupem. Wskutek otrzymanej rany cierpiał car w ostatnich czasach pewne boleści. Gazety londyńskie ogromnie się nad tem rozwodzą.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 15 stycznia. Pod Canno, niedaleko Remedios, w prowincyi Santa Clara, stoczono bitwę 11 bm., w której oddziałem hiszpańskim dowodził gen. Solano, z oddziałem powstańczym, w której ci ostatni mieli stracić 32 zabitych i zostawić znaczną część amunicyi na polu bitwy. Rannych zabrali ze sobą. Hiszpanie stracili 3 w zabitych: 1 oficera i dwóch szeregowców i mieli 16 rannych, między nimi kapitana.

— W prowincyach Santa Clara, Matanzas i Pinar del Rio zaszły liczne potyczki, w których Kubańczycy zostali pobici, straciwszy 30 zabitych i mieli wielu rannych. Hiszpanie straciwszy tylko 2 w zabitych i pięciu w rannych, zajęli siedziby Kubańczyków i wszystko zniszczyli ogniem.

NEW YORK, 15 stycznia. Jeden z urzędników junty kubańskiej w New Yorku otrzymał następujący list z prowincyi Pinar del Rio via Key West, Florida.

"Baja, Pinar del Rio, 1 stycznia. Co dopiero otrzymano korespondencyę o przechwałkach Weyler'a i jego oficerów co do siły i stosunków powstańców w prowincyi Pinar del Rio.

"Weyler miał w tej prowincyi 35 000 żołnierzy, nie wliczając żołnierzy znajdujących się na linii "trochy," lecz nigdy nie był w górach jak to twierdzi. Powstańcy mają obecnie 1500 więcej żołnierzy w prowicyi Pinar del Rio ani żeli mieli we wrześniu, mając podostatkiem broni i amunicyi.

"Sytuacya dla Hiszpanów w prowincyi Pinar del Rio jest nieszczęśliwą dla Hiszpanów, o czem najlepiej wie Weyler. Wszyscy, których Hiszpanie wymordowali w Pinar del Rio, należeli do bezbronnych, spokojnych wieśniaków, o czem chwalił się kap. gen. Weyler, że pobił i wymordował rewolucyonistów. Brutalne postępowanie żołnierzy hiszpańskich z kobietami i dziewczętami oburzyło tak dalece tutejszych obywateli, że licznie przystępują do powstańców, aby się zemścić na Hiszpanach."

HAVANA, 16 stycznia. Henry Delgado, znajdujący się w szpitalu w San Ambrosia, obywatel amerykański, ujęty jako podejrzany o konspiracye z rewolucyą, znajduje się w coraz gorszym stanie zdrowia. Konsul generalny Lee zażądał, aby został natychmiast przeniesiony do wygodniejszego pokoju, gdzieby więcej miał pielęgnacyi.

HAVANA, 16 stycznia. Urzędownie donoszą, że podczas małych utarczek z powstańcami w prowincyach Pinar del Rio, Havana i Matanzas, zajęli Hiszpanie kilka ich obozów, przyczem padło trupem 53 powstańców, a ze strony hiszpańskiej było rannych 17 żołnierzy, między nimi 15 szeregowców i 2 oficerów.

— Urzędownie donoszą d. 16 stycznia, że miasto Santa Clara, stolica tejże prowincyi została zajętą przez powstańców. Dalej donoszą, że inny napad powstańców w wyżej wspomnianej prowincyi skierowany na Buena Vista nie udał się powstańcom i że po krótkiej potyczce zostali odparci.

JACKSONVILLE, Fls., 18 stycznia. Agent kubański w Florydzie, J. A. Huan, otrzymał od pułk. Andreo Hernandez, dowódzcy oddziału powstańców kubańskich, list następującej treści:

"Dzień 7go grudnia był dla nas dniem, o którym nigdy nie zapomniemy, który stał się dla nas największem nieszczęściem wskutek zdradzieckiej śmierci szlachetnego Mace'a. Od samego początku wojny był to najboleśniejszy cios, wyrządzony nam wskutek zdrady Hiszpanów, ale cios ten dodał nam odwagi, aby tem zacięciej walczyć i pomścić jego śmierć.

"Cuba libre (wolna Kuba) jest teraz jedynem hasłem wojennym, jakie mamy. Obozowaliśmy blizko tej bitwy i słyszeliśmy głos karabinów. Maceo przeszedł był z 40 żołnierzami przez "trochę" a myśmy o tem nie wiedzieli; ale więcej niż 15,000 Hiszpanów, którzy obozowali w tyle, oczekiwało na niego i on padł w pierwszym ogniu.

"Słyszeliśmy ogień karabinowy i sądziliśmy, że sprzymierzeńcy nasi zostali zaczepieni przez hiszpańskich gerylasów, i jakkolwiek mieliśmy tylko 400 żołnierzy, pospieszyliśmy natychmiast na pole walki. Gdyśmy tam dobiegli, już było po wszystkiemu i o znajmiano nam, że Maceo został zabity i że jego zwłoki przywiązali Hiszpanie do konia, który wlókł go na znaczną odległość w galopie. Nasi rozgorączkowani tym dzikim krokiem Hiszpanów, rzucili się z wściekłością z machetami na nieprzyjaciela i rozpoczęła się straszna bitwa. Przeszło 200 Hiszpanów legło od naszych "krótkich pałaszów;" chcieliśmy koniecznie odbić trupa naszego szlachetnego dowódzcy i tak się też stało.

"Pochowaliśmy go na pewnem miejscu, o którem tylko ja i kilku wybranych do tego ludzi wiemy, lecz miejsce to zajęli później Hiszpanie. Przyjdzie czas, że morderczych Hiszpanów wypędzimy ztamtąd, wydobędziemy ciało Mace'a i jako dowód naszego tryumfu wystawimy na widok publiczny.

HAVANA, 18 stycznia. Podają urzędownie, że dwie kanonierki hiszpańskie "Centinela" i "Delampago" odjechały 16 stycznia z Manzanillo, aby wypełnić odnośny rozkaz gen. Bosch, do portu Cuamo. Następnego dnia około 10tej godziny, gdy obydwie kanonierki były niedaleko przeznaczonego celu, eksplodowały torpedy założone w rzece i uszkodziły statek "Delampago" tak znacznie, że zatonął. Pozostali przy życiu Hiszpanie ratowali się pływaniem do brzegu—zostali napadnięci i pokonani przez kilku powstańców. W tej chwili została Hiszpanom wysłana pomocnicza łódka z kanonierki "Centinela", lecz i ta została przyjętą gradem kul Kubańczyków i cała wyprawa musiała się cofnąć do Manzanillo w największym pośpiechu.

Dowódzca kanonierki "Centinelli", Senor Puerta został ciężko ranny, podczas gdy jeden z załogi padł trupem. W tej potyczce zostali ranni następujący Hiszpanie: C. Mannel Cabanas, sternik Duran, maszynista Martinez i 6 ludzi z załogi.

GŁOS SERC POLSKICH.

....Napisał....

Aleksander Lutyński.

(Ciąg dalszy).

Cary krwiożercze, Bismarki potężne!
Chcecie losami rządzić Europy.
Bacząc na wasze kohorty orężne,
Ludy, królowie ściskają wam stopy.
Te nawet ludy, co zawsze głosiły
I dzisiaj głoszą idee wolności—
Czoła swe, czarne przed tobą schyliły,
O swojej własnej nie pomnąc godności.
Ludy te, które na ustach wciąż mają,
Piszą na gmachach te szczytne wyrazy:
Wolność, braterstwo—twych przymierz szukają
Sypią ci, carze, pochlebstwa dziś frazy.
Ty zaś despoto spostrzegarz strwożony,
Wielkiś! przeliczne wołają miliony,
Chwałę ci głoszą świata dyplomaty.
Że dzikie hordy, knuty i armaty,
Nie mogą ugiąć, zwyciężyć Polaka;
Przykuć do stóp twych to plemię wsławione,
Które, choć twoja potęga jest taka,
Walkę ci głosi—nie będzie zwalczone.
Polska ci widmem. W snach twoich tyranie
Widzisz trzy siostry okute w kajdany.
Ciało ich rana pokrywa przy ranie,
Piersi rozdarte, wzrok łzami zalany.
I tak do ciebie te mówią siostrzyce:
"Trzy serca nasze wciąż w jedno złączone;
"Niezłomną, wspólną my mamy rodzicę,
"W jednakich losach dnie nasze spędzone;
"Wspólne nam zawsze cierpienia, katusze—
"Wszystkie je razem wytrwale znosimy;
"Ogień jednaki ogrzewa nam duszę.
"Wszystkie trzy razem my Polską się zwiemy.
"Tyranie! Polskę ty widzisz przed sobą.
"Tę Polskę, którą okułeś w kajdany,
"Tę Polskę, którą okryłeś żałobą,
"Co ciągle—straszne zadajesz jej rany.
"Polskę, co myślisz, że w grobie spoczęła,
"Że dawno ciężka mogiła ją kryje::
"Przypatrz się—zadrżyj! Polska nie zginęła!
"Ja zmartwychwstaję—żyć będę—ja żyję!"

Nahajką, knutem, Sybirem, ukazem
Na smyczy wodzić Moskali miliony,
Mękami, mordem, pożogą, żelazem
Gnębić Polaków, ten naród zgwałcony;
Wszystko co wielkie i szczytne zakazać,
Chcieć umysł, ducha w niewoli wziąć pęta,
Znamię z człowieka wspaniałe chcieć zmazać,
Chcieć ludzi zmienić w bezwiedne bydlęta;
W tyranii, mordach, podstępach, w podłości
W wyścigi dążyć z Kainem, z Neronem,
A żmiję w jadzie—tygrysa w wściekłości
Przewyższyć;—żądać, ażeby skalonem
Zostało każde najświętsze uczucie;
Wolę swą—rozkaz za prawa postawić,
W krwi ręce broczyć, by bawić swe chucie,
Kazać się bóstwić, uwielbiać i sławić;
Ludom ojczystej ich mowy zabraniać
I wiary ojców, — wsze prawa zdeptywać,
Przy tem zaś wszystkiem chcieć prawa osłaniać
Południa Słowian — o wolność im wzywać!
Maska zbrodnicza podłości i zdrady....
Tygrys czyż może nieść uścisk szponami,
Głaskać i pieścić?— czyż mogą żmij jady
Zmienić się w leki, w zbawienne balsamy?
Maski tej jednak bezczelne przybranie,
Świat, Europę tak mogło zaślepić,
Że się to w Rosyi w spraw wschodnich wciskanie,
Aby tam potem zasady swe szczepić —
Świat dziś za uczuć wylanie uważa;
Serca, poświęceń, braterstwa, miłości
Widzi w tem dowód — z Moskali wytwarza
I z cara Moskwy obrońców wolności!...
Nad Wisłę, Niemen bezduszny spojrz świecie!
Patrz jak wygląda i Litwa i Polska.
Przypatrz się dobrze, a może też przecie
Poznasz, co znaczy ta wolność mongolska.
Spadnie zasłona co oczy twe kryje,
Zleci też maska z tyrana oblicza.
Lecz Europo! — ta chwila wybije,
Gdy moskiewskiego uczujesz trzask bicza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kardynał Ledóchowski

został mianowany przez wielkiego mistrza maltańskiego (vel jerozolimskiego) hrabiego Ceschi, protektorem zakonu maltańskiego, którego wielkim przeorem zostanie kardynał Rampolla. Zakon maltański posiada klasztór swój na Awentynie, a mieszkanie wielkiego mistrza, który jest świeckim, ale ma niższe święcenie i korzysta z tytułu Eminencyi, znajduje się przy ulicy Condotti, w pałacu zakonu. Zakon kawalerów maltańskich jest bardzo szczodrze wyposażony w majątki we Włoszech i w Austryi.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	42	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	53½	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecvi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	19	25

W. DYNIEWICZ

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Styczeń, rok 1897.

21 C. Agnieszki p. i m.
22 P. Wincentego i Anastazyusza.
23 S. **Zaślubienie N. P. Maryi.**
24 N. Tymoteusza b. i m.
25 P. Nawrócenie św. Piotra.
26 W. Polikarpa biskupa i męczennika.
27 Śr. Jana Chryzostoma bisk.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Z Warszawy. "Warsz. Dziennik" otrzymał wiadomość telegraficzną z Petersburga, iż profesor uniwersytetu warszawskiego, Teodor Wierzbowski, mianowany został naczelnikiem głównego warszawskiego archiwum akt dawnych, z pozostawieniem przy pełnionych obowiązkach.

— Morderstwo w Warszawie. D. 14 wieczorem około godziny 6 spełniono zbrodnię w Warszawie na ulicy Koszykowej. Kilku przechodniów i policyant posterunkowy usłyszeli straszny krzyk. Na razie nikt nie mógł się zoryentować, co zaszło, dopiero później pod ścianą jednej z kamienic zauważono leżącego bez zmysłów młodego człowieka. Z piersi jego sączyła się krew strumieniem. Nieznajomy dawał zaledwie słabe oznaki życia. Posłano niezwłocznie po lekarza miejskiego, najbliżej mieszkającego. Ten stwierdził już tylko zgon. Denat miał zadaną głęboką ranę w piersi o trem narzędziem, prawdopodobnie nożem. Sądząc z powierzchownego obejrzenia zwłok morderca napadł swą ofiarę znienacka i od razu pchnął w piersi, tak, że zamordowany nie miał nawet czasu stawić jakiegokolwiek oporu. Zamordowany, w którym poznano Franciszka Grzybowskiego, zamieszkałego przy tejże ulicy Koszykowej, cały dzień spędził w gronie swych towarzyszy i razem z nimi hulał. Kiedy odszukano wieczorem kilku z nich, wszyscy jednomyślnie zeznawali, że Grzybowski opuścił "kompanię" ze swoim najlepszym przyjacielem, Julianem Matusiewiczem, na którego podejrzenie żadną miarą paść nie może. Mimo to zarządzone zostały przez naczelnika wydziału śledczego energiczne poszukiwania, gdyż Matusiewicz zniknął gdzieś i na razie nie można się o nim było nic dowiedzieć. Dopiero nad ranem Matusiewicza odszukano. Przytrzymany udał początkowo, że o niczem nie wie, a gdy mu powiedziano, że Grzybowski został zamordowany, okazywał jakby rozpacz po stracie najlepszego swego przyjaciela. Rozpacz ta jednak była tylko udana. Ostatecznie ślad krwi na ubraniu Matusiewicza stanowił dowód przekonywający i morderca przestał się zapierać. Oświadczył, że miał z nieboszczykiem zajście na ulicy i w rozdrażnieniu, wydobywszy scyzoryk, wymierzył mu cios. Scyzoryk ten, dużego rozmiaru, został znaleziony. Morderca, Julian Stefan Matusiewicz, liczy 22 lata wieku. Podług zeznania bliżej go znających, odznaczał się niepohamowaną gwałtownością, był oraz mściwy. Co poróżniło Matusiewicza z Grzybowskim, dotychczas nie jest zbadanem. Zbrodniarza aresztowano.

— Zniesienie kontrybucyi w r. 1863. — Bardzo ważną, chociaż dotąd nie stwierdzoną, wiadomość przynosi warszawski korespondent Dzien. Pozn.:

"Dzienniki petersburskie donoszą — czytamy w tej korespondencyi, że w stolicy państwa bawi obecnie generał gubernator kijowski hr. Ignatiew i że bytność jego łączy się z ważnemi dla guberni, któremi zarządza, sprawami. Istotnie zanosi się na niektóre ważne zmiany i to nietylko w tak zwanych guberniach południowo zachodnich, tj. na Ukrainie, Podolu i Wołyniu, lecz i na Litwie. Przedewszystkiem ma być zniesiony ciężar nadzwyczajny, który obywatele polscy w tych prowincyach ponoszą od czasu powstania 1863 roku pod nazwą kontrybucyi. Nie przypominam sobie w tej chwili ogólnej sumy tej, zdaje mi się, że wynosi około 4½ miliona rubli rocznie, opłacanych wyłącznie przez większą własność polską i to w ten sposób, że gdy majątek przechodzi z rąk polskich w rosyjskie, opłata która z tego tytułu na nim ciążyła rozkłada się na resztę polskich właścicieli w powiecie, z którego zawsze ta suma wpłynąć musi.

Gdy car Mikołaj II. w manifeście koronacyjnym zaznaczył, iż pragnie zatrzeć wszelkie ślady powstania 1863 r., sądzono powszechnie, że już wtedy kontrybucya zostanie zniesioną. Tymczasem przetrwała ona manifest, tak, iż faktycznie wszystkie ślady powstania w formie karnej zostały zatarte. Jeśli zaś obecnie i ten ostatni ślad ma zginąć, z pewnością nikt nie posądzi hr. Ignatiewa w Kijowie i p. Orżewskiego w Wilnie, iż oni się do tego przyczynili. Oni osobiście potroiliby z miłą chęcią kontrybucyę, opłacaną przez polskich właścicieli ziemskich. O ile nastąpi zniesienie, będzie to aktem osobistej inicyatywy samego cara, który ma być przeciwny temu ciężarowi wyjątkowemu.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

W ostatnich dniach przedgwiazdkowych popełniono w Poznaniu liczne kradzieże. Pomiędzy innemi wyciągnięto z kieszeni kilkanaście portmonetek, z których niektóre zawierały większe sumy.

— Przed gnieźnieńską izbą karną stawał w dniu 23 bm. inspektor gospodarczy Kaiser z Gniezna, oskarżony o wyrafinowane oszustwo. Przybył on pewnego dnia do obeżysty Kaczmarka, któremu przedstawił się jako hr. Branicki z Białocerkwi w gubernii kijowskiej, prosząc go o przyjęcie na kilka dni, co też Kaczmarek uczynił. Kaiser opowiadał, że zbiegł z Sybiru. Żona jego posiada wielkie dobra w Rosyi i wkrótce nadeśle mu pieniądze. Napisał też rzeczywiście list do żony, który córka Kaczmarka zaniosła na pocztę. Przeszło trzy tygodnie przebywał u Kaczmarka, który go kompletnie przez ten czas utrzymywał, poczem nagle znikł, nie zapłaciwszy ani feniga. Hrabina Branicka w Białocerkwi otrzymała też rzeczywiście list, który przesłała gnieźnieńskiej prokuratoryi. Kaisera wyśledzono a izba karna skazała go na 6 tygodni więzienia.

Wągrówiec. W zeszły piątek zniszczył pożar młyn parowy p. Chrzanowskiego w Rudzie do szczętu.

— Dobra rycerskie. Pokrzywno w powiecie poznańskim obejmujące 1133 mórg areału, nabyła od p. Meyera p. Hellmanowa z Berlina za 207 tysięcy marek.

— We wsi Jaksicach pod Inowrocławiem zamierza jeden z właścicieli Polaków sprzedać najpiękniejsze gospodarstwo, obejmujące przeszło 200 mórg dobrej ziemi. Niemcy ostrzą sobie podobno zęby na ten szmat ziemi polskiej. Spodziewać się należy, że nie przejdzie ona w obce ręce. Kupno bardzo korzystne, gdyż właściciel chce się pozbyć gospodarstwa z powodu podeszłego wieku.

— Do kościoła Bożego Ciała włamali się w nocy z poniedziałku na wtorek złodzieje. Wtargnęli od strony ulicy Wałowej, wyłamawszy drzwi od zakrystyi. Porozrzucali tam wszystkie sprzęty, nie ruszając tylko kielichów. Z zakrystyi weszli do wnętrza kościoła i usiłowali otworzyć puszki znajdujące się przy wielkim ołtarzu i przy drzwiach wchodowych, co im się jednak nie udało; puszki tylko uszkodzili. Pieniedzy i tak nie byliby w nich znaleźli, ponieważ dnia poprzedniego zostały wypróżnione. Obok wyłamanych drzwi leżał na ziemi pugilares, karta z wlepionemi znaczkami w razie inwalidztwa i rozmaite świadectwa, które wszystkie zaopatrzone były w nazwisko pomocnika zegarmistrzowskiego Bolesława Krobskiego z Gniezna. Śledztwo już wdrożono.

— Poznań. Przed tutejszą izbą karną stawali zeszłego wtorku 17 letni uczeń destylatorski Wincenty Ciński, 20 letni kelner Franciszek Kowalak i 20 letni pomocnik handlowy Feliks Dobrowolski, wszyscy z Poznania, oskarżeni o ciężką kradzież. Chodziło o wielką kradzież pieniężną, jaką popełniono 26 września u handlarza Neukircha przy ul. Wronieckiej. Złodzieje skradli około 1500 marek w gotówce, 3 weksle na 300, 600 i 300 marek i kwit depozytowy na 500 m. Akt oskarżenia zarzucał oskarżonym, że oni to są złodziejami.

Sąd skazał Cińskiego na rok i 6 miesięcy więzienia, a Dobrowolskiego na 2 lata i 6 miesięcy ciężkiego domu, na 3 lata utraty obywatelskich praw honorowych i na stawienie pod dozór policyjny.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Zadziwiającej sztuki lekarskiej dokonał, wedle "Pielgrzyma", dr. Szuman w Toruniu, wyjął bowiem ośmioletniemu chłopcu z pod Rypina w Król. Polskiem z płuc pi szczałeczkę ołowianą na cal długą.

— Towarzystwu przemysłowemu w Grudziądzu zakazała policya, jak wiadomo, używania przy pogrzebach swych członków chorągwi Towarzystwa. Przewodniczący p. Gołębiewski zwrócił się z zażaleniem do prezesa rejencyi w Kwidzynie, na co otrzymał obecnie odpowiedź, że zakaz wydany przez policyą został zniesiony.

Z tego powodu nadesłała policya zarządowi Towarzystwa następujące: uwiadomienie:

"Grudziądz, 17 grudnia 1896.

Ogólny zakaz noszenia chorągwi Towarzystwa przy pogrzebach niniejszem zostaje cofnięty. Lecz zwraca się uwagę na to, iż na urządzanie publicznych pochodów, do których należy także udział Towarzystwa w pogrzebach, należy za każdym razem przynajmniej na 24 godzin przedtem postarać się o pozwolenie policyjne. Polski".

— Kościerzyna. W pierwsze święto Bożego Narodzenia rano, podczas gdy ks. proboszcz Ossowski udał się do kościoła, zakradł się jakiś złodziej na plebanią, a otworzywszy gwałtem biurko, zabrał z niego 1000 mrk. Musiał być dobrze obeznany z miejscowością, a i z tem, gdzie pieniądze były złożone, gdyż czego innego nie ruszył. Wprawdzie zauważono o tym czasie jakiegoś człowieka kręcącego się około plebanii, lecz nikt go nie poznał.

— Jeziorany. Do właściciela młyna przyszedł przed kilku dniami porządnie ubrany człowiek i zażądał wypłaty 290 mr. za dostarczony owies. Buchalter naturalnie widząc rachunek, nie domyślał się niczego i zapłacił zań. Wieczorem wykazało się, że rachunek był sfałszowany. Następnego dnia oszust zjawił się również z rachunkiem, lecz tą razą przytrzymano go.

SZLĄZK.

Rybnik. W nocy z piątku na sobotę spalił się w Czerwionce młyn parowy, należący do p. Pardygoła w Ciosku.

— Od Bytomia. Górnik Bartłomiej Skrzykała z Rozbarku wypadł na kopalni "Karsten - Centrum" z pokładu do szybu z wysokości 160 metrów i zabił się na miejscu. Niedawno temu utracił żonę, a troje drobnych dzieci opłakuje rodziców.

— Królewska Huta. W tych dniach włamało się do składu zegarmistrza Glücka kilku złodziei i zabrali z sobą 27 zegarków kieszonkowych w wartości 300 marek.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Feliks Bieńkowski. Dnia 10 bm. umarł we Lwowie jeden z najuczciwszych i najbardziej zasłużonych uczestników powstania r. 1863, starszy inżynier Wydziału krajowego, Feliks Bieńkowski. Urodzony w r. 1838 w Radomiu, był inżynierem w Warszawie, gdzie należał do najczynniejszych członków organizacyi przedpowstańczej. W powstaniu brał udział jako porucznik kawaleryi, a przeniósłszy się do Paryża po upadku powstania, zarabiał na chleb, jako inżynier przy francuzkich kolejach żelaznych. Po wróciwszy do kraju w r. 1868, wstąpił do służby krajowej, w której odznaczał się do samej śmierci nieposzlakowaną uczciwością i najsumienniejszą pracą.

Łowiectwo w Kanadzie.

Kanada, posiadłość angielska w Ameryce północnej, obejmuje całą, na północ od Stanów Zjednoczonych położoną część kontynentu z wyjątkiem Alaski. Do r. 1867 odnosiła się nazwa Kanady tylko do prowincyi Quebec i Ontario, dziś atoli wszystkie kolonie, położone na całem terytoryum od Atlantyku do Oceanu Spokojnego, stanowią angielską "Dominion of Canada", podzieloną na siedm wielkich prowincyi.

Klimat całego tego obszaru, od Atlantyku aż po łańcuch gór Skalistych (Rocky Mountains) cechują srogie zimy, chłodna wiosna, krótkie ale bardzo gorące lato i bardzo przyjemna jesień, zwane latem Indyan, w ciągu której lasy kanadyjskie oblekają się w szatę o bardzo malowniczej skali barw.

Kolumbia, położona po drugiej stronie gór Skalistych, nad brzegiem Oceanu Spokojnego, posiada wybitny klimat nadmorski, odznacza się też łagodniejszemi zimami i latem bardzo umiarkowanem.

Z wyjątkiem wielkich preryj, rozciągających się na zachodzie, można całą Kanadę uważać za kraj lesisty. Pomiędzy stu blisko gatunkami drzew lasów kanadyjskich, celują drzewa szpilkowe, jak jodła, sosna i świerk, jodła balsamiczna i "hemlok". Wśród drzew liściastych zajmują naczelne miejsce rozmaite gatunki dębów, jaworów, brzostów, klonów, "hikora" orzech amerykański, buki i brzozy. Kolumbii tylko właściwą jest "jodła Duglasa" i cedr olbrzymi.

W świecie zwierzęcym, od czasu założenia sławnego Towarzystwa zatoki Hudsońskiej, odgrywały zwierzęta dostarczające futer bardzo ważną rolą. Bóbr amerykański został w sposób zanadto gorliwych łowów zdziesiątkowanym, tak że teraz przepisano już dla niego czas ochrony, a nawet rzucono się na zakładanie sztucznych żeremi bobrowych, ażeby zwierzę to uchować od zupełnej zatraty. Nadto żyje w Kanadzie kilka gatunków lisów, wilki, rysie, trzy gatunki niedźwiedzi, rosomaki, żbiki, wydry, kuny, łasice, śmierdziele, szczury piżmowe. W górach Skalistych, a mianowicie od strony kolumbijskiej trafia się dość często pantera, zwana tu i owdzie lwem górskim.

Do grubszego zwierza, na które go głównie dla mięsa i rogów polują, należą: łoś, jeleń Vapiti (Cervus canadensis,) ren leśny czyli "Karibu" (cervus tarandus), ren północny (Rangifer groenlandicus,) t. zw. po angielsku "muledeer" (Cevus macrotis), jeleń wirginijski (Cervus virginianus,) najpospoliszy z rochmannej zwierzyny północno-amerykańskiej i jeleń kolumbijski (Cervus columbianus.) Bizon preryj północno amerykańskich zaginął już, lecz na północy żyje dotychczas bizon leśny, dość licznie rozmnożony, a na wybrzeżach morza Lodowatego wół piżmowy, "umingarok" Eskimosów. W preryach napotyka się specyalną antylopę "Kabri", a w górach Skalistych owcę górską i kozę śnieżną. Do drobniejszej zwierzyny należą: świstak stepowy, szop pracz, jaźwiec i królik.

Ptactwo łowne jest reprzezentowane przez pardwy i inne kuraki, a z wiosną i w późnej jesieni przeciąga niezliczone ptactwo wodne, zapadając i odpoczywając w swej podróży ku północy lub ku południu.

W licznych rzekach i jeziorach pospolitą jest biała ryba kanadyjska. Bardzo licznymi są także pstrągi i łososie, a po jeziorach przebywają szczupaki i karpie. Do istnej plagi gorącego lata należą bąki i dokuczliwe moskity czyli komary.

Nadzwyczaj wielką jest liczba jezior i rzek w Kanadzie. Żeglugę czółnami na rzekach utrudniają częste progi a nadto lód, pokrywający jeziora i rzeki przez połowę roku; przecież dla myśliwego i łowcy są one głównym środkiem komunikacyi. Pięć wielkich jezior kanadyjskich: jezioro Superior, Huron, Michigan, Erie i Ontario wylewają swą masę wód do ostatniego i tworzą wreszcie potężną rzekę św. Wawrzyńca. Potężnemi także a nawet większą przestrzeń zajmującemi, są rzeka Saskaczewan, wpływająca do jeziora Winnipeg i Mackenzie, wpadająca do morza Lodowatego. Jezioro Winnipeg wylewa swe wody rzeką Nelson, która wpada do zatoki Hudsońskiej.

Minęło już przeszło 35 lat, gdy lord Milton i dr. Chaedle, żeglując po rzece Czerwonej czyli Athabasca (Red River) dotarli do forfortu Edmonton i pomiędzy tą miejscowością a wschodnimi stokami gór Skalistych przezimowali w chacie ze śniegu, wiodąc życie traperów, następnego zaś lata przebywszy szczyty gór Skalistych, dostali się do Kolumbii angielskiej. Książkę dr. Chaedle, opisującą tę, z niesłychanemi trudnościami i niebezpieczeństwami połączoną podróż, czyta się jeszcze podziśdzień z wielkim interesem, gdyż pominąwszy wielką kolej kanadyjską (Pacific railway), która idąc z Montreal do miasta Vancouver w Kolumbii, przeszło 2916 mil ang., mierzy, pozostało w Kanadzie jeszcze niejedno w tym pierwotnym, dzikim stanie, jak było w pierwszych latach szóstego dziesięciolecia.

Jeszcze dzisiaj zastawia łowca kanadyjski swoje paście i żelaza po lasach, chociaż kolej połączyła te dzikie ostępy z cywilizowanym światem i ułatwia zapalonym myśliwym i rybołowcom zaglądania do tych siedzib dzikiego zwierza i ryb. To też od kilkunastu lat zjeżdzają tam coraz częściej Kanadyjczycy i Amerykanie, lubiący się bawić wędką lub strzelbą, a nie brak także gości ze starego świata, szczególniej Anglików.

Sam zarząd kolei Pacific uznał ważność swej linii dla celów myśliwskich i postarał się, że w pobliżu stacyi kolejowych, a nawet w głębi gór Skalistych pobudowano mniejsze i większe gospody, w których podróżny może się wygodnie ulokować i znaleźć utrzymanie i usługę za tanie stosunkowo pieniądze.

Otóż gospody te stają się letnimi przybytkami myśliwych i rybołowców. Tu można dostać przewodników, naganiaczy, tragarzy, łodzie, a nawet wynająć całe namioty z przyborami łowieckimi. Odnogi głównej linii kolejowej na prawo i na lewo dowożą łowca nawet w dość nieprzystępne okolice, w bezludne ostępy, obfitujące w zwierza łownego i w ryby. A więc bez wielkiej straty czasu i bez wielkich kosztów może dziś Kanadyjczyk ruszać w dzikie puszcze i spędzać letnie ferye.

Może być, że już nigdzie na ziemi nie ma dziś tak rozległych i tak bogato w zwierzynę zaopatrzonych knieji jak północno zachodnie obszary Kanady i nigdzie też nie ma tych ułatwień dla swoich i dla cudzych, jeśli chcą polować lub łowieniem ryb się bawić. Aby jednak zapobiedz przesadnemu wystrzeliwaniu i tępieniu zwierzyny, wydane już zostały i w prowincyach Kanady prawa o ochronie i wykonywaniu polowania, ograniczające liczbę sztuk większego zwierza, której wolno jednej osobie w ciągu sezonu łowieckiego ubić. Nadto zakazanem zostało w niektórych prowincyach na pewien szereg lat polowanie na zwierzęta, którym wytępienie najbardziej groziło.

Każdy cudzoziemiec, tj. każdy myśliwy, nie należący do mieszkańców prowincyi, w której chce polować, musi kupić kartę myśliwską, ważną tylko na jeden sezon łowiecki a kosztującą 25 dolarów. Pomijając niebezpieczeństwa, połączone zawsze z łowami na niedźwiedzia "grizzly", jest zresztą podróż po prowincyach kanadyjskich całkiem bezpieczną. Indyanie, którzy pierwej koczowali na preryach, dopóki nie wybitym jeszcze był tam bizoń, przebywają teraz na preryach, t. zw. rezerwacyach, przez rząd im wyznaczonych, i zamiast być niebezpiecznymi dla kolonisty lub łowca, stają się pożytecznymi pomocnikami białego człowieka w nieznanych mu puszczach.

Klimatyczne stosunki północno zachodnich okolic Kanady są bardzo dobre. Febry endemicznej tam nie znają. To też nieraz wysełają dziś suchotników ze wschodniej Kanady lub Stanów Zjednoczonych do Manitoby dla klimatycznego leczenia czystem i wzmacniającem jej powietrzem.

Linia kanadyjska kolei "Pacific", która już w Nowej Szkocyi nad Atlantykiem rozpoczyna, przerzyna wiele najlepszych rewirów myśliwskich, zanim dojdzie do Vancouver nad Ocenem Spokojnym. Łowiec przybywający z Europy może tedy już w Nowej Szkocyi rozpocząć swe łowy na lądzie amerykańskim. W kilku hrabstwach tej prowincyi pojawiają się jeszcze łoś i ren leśny czyli "karibu" nie brak też ptactwa wodnego wszelkiego rodzaju, a w jesieni bywa mnóstwo słomek, nawet tuż pod miastem Halifax, stolicą prowincyi. O 25 mil angielskich od miasta można polować na błotach na kszyki.

Halifax leży nad dużą i rybną zatoką, ma piękną okolicę i jest jednem z najprzyjemniejszych miast kanadyjskich o garnizonie wojsk angielskich i znacznie więcej angielskiem, niż amerykańskiem. Przebywając w Halifaksie może myśliwiec bardzo łatwo podejmywać przyjemne wycieczki łowieckie w różne knieje prowincyi. Dla obcych jest tu także przepisaną karta myśliwska, którą wydaje sekretarz rządu prowincyonalnego. Łosośie wolno strzelać tylko w czasie od 16 września do 15 stycznia; strzelanie krow (łosic) całkowicie jest zabronione. Żadnemu łowcowi nie wolno ubić w ciągu sezonu myśliwskiego więcej niż 2 jelenie lub reny i nie można polować na nie z gończakami. Na wydry i bobry jest wszelkie polowanie aż do 1 maja 1897 zakazane. Kniejotki, kuropatwy, słonki i kszyki można jedynie od 16 września do końca listopada strzelać.

Wyjechawszy z Halifaksu, dostaje się podróżny po niedługiej podróży koleją żelazną do Gowego Brunszwiku i tegoż stolicy miasta St. John. Jakkolwiek oddawna już osiedlona, zachowała ta prowincya jeszcze dużo lasów, w których łoś, karibu i jeleń wirginijski nie są rzadkimi gośćmi, a nawet czarny niedźwiedź dość często się pojawia. Na jelenia polują w Nowym Brunszwiku jeszcze dość często na wabia. Wabik w kształcie lejka robią z kory brzozowej i są jeszcze Indyanie, którzy wybornie użyć go umieją.

Pomiedzy miastami Edmunstonem a St. John rozciąga się obszar lesisty, poprzecinany licznemi rzekami, gdzie i myśliwy i rybołowca mogą znaleźć dość do czynienia. Indyan jako przewodników i czołen można dostać we wiosce indyjskiej w pobliżu tak zwanego Parku St. Andrews. Potoki, obfitujące najbardziej w łososie, są wprawdzie w prywatnych rękach, ale pozatem jest jeszcze wiele jezior i rzek, w których można łowić pstrągi i łososie, a gdzie rybołostwo jest wolne. Ptactwa wodnego jest wszędzie wielka mnogość. Cudzoziemcy są obowiązani kupić kartę myśliwską, która kosztuje 20 dolarów. Ważność jej jest całoroczna, licząc od 1 września, a wystawiają je władze w St. John lub w Frederiktonie.

Łosie (byki), karibu i jelenie można bić od 30 września do 15 stycznia; strzelanie krów jest zabronione. W jednym sezonie myśliwskim nie wolno nikomu ubić więcej niż 2 łosie trzy karibu i trzy jelenie. Bóbr, wydra i inne zwierzęta, poszukiwane na futra, są od 1 maja do 1 września ustawą chronione. Kniejotki, słonki i bekasy można tylko od 20 września do 1 grudnia strzelać, kaczek nie wolno chwytać w sieci i samotrzaski. Tak samo zabronione jest używania broni palnej wielkokalibrowej t. z. "Swiveguns" na ptactwo wodne.

Prowincya Kwebek i graniczący z nią Stan amerykański Maine obfitują jeszcze zawsze w zwierzynę. W okolicy jezior Megantic, sławnych ze swej malowniczości, mają stałe ostoje łoś, karibu i jeleń wirginijski, a szczególniej ten ostatni jest tu dość liczny. To też nawet fryc w myślistwie, skoro tylko zaopatrzy się w dobrego przewodnika, może położyć parę jeleni. Kniejotki trafią się często, a niedźwiedź czarny nie należy do rzadkości. Najlepsze knieje łosi, karibu i jeleni leżą niedaleko ujścia rzeki Annance do jeziora Megantic. Rzeki i jeziora tego terytoryum obfitują nadzwyczaj w pstrągi są zatem bardzo często przez kanadyjskich i angielskich miłośników sportu wędkowego odwiedzane.

W prowincyi Kwebek kosztuje karta myśliwska 20 dolarów. Polowanie z psami na grubą zwierzynę jest zabronione. Każdemu uprawnionemu do polowania nie wolno rocznie ubić więcej niż 2 łosie, dwa

(Ciąg dalszy na str. 6.)

Podróże Gulliwera

DO NIEZNANYCH KRAIN.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

W. SZYMANOWSKIEGO.

Z RYCINAMI H. EMY.

(Ciąg dalszy.)

Za przybyciem dwóch delegatów dla zrewidowania mnie, wziąłem ich na rękę i wpakowałem do kieszeni od surduta, następnie do wszystkich innych, z pominięciem jednak kieszonek w spodniach, gdzie miałem bardzo potrzebne dla mnie drobiazgi, dla nich zaś nic nie znaczące. W jednej był zegarek, w drugiej sakiewka z pieniędzmi. Ichmość delegaci mieli z sobą papier, pióra i atrament, spisali dokładny inwentarz wszystkiego, a gdy takowy zakończyli, prosili abym ich postawił na ziemi, dla zdania władcy swojemu sprawy z poleconej im czynności.

Ten inwentarz przetłomaczony później przezemnie słowo w słowo, brzmiał jak następuje:

"Najpierw w kieszeni z prawej strony ubioru, wielkiego *Człowieka Góry* (tak tłómaczę wyrazy *quinbus flestrin*), po dokładnem zrewidowaniu, znaleźliśmy tylko kawał płótna grubego i tak wielkiego, że mogłoby służyć za kobierzec w najparadniejszym salonie waszej wielkości. W lewej znaleźliśmy skrzynię srebrną, mającą wieko z tegoż samego kruszcu; my delegowani nie mogliśmy takowej unieść. Uprosiliśmy wspomnianego *Człowieka-Górę*, aby nam ją odemknął, co też zrobił; jeden z nas włażąc w ową skrzynię, wpadł po kolana w jakiś proszek, który nas nabawił silnego i częstego kichania. W kieszeni prawej od kamizelki, znaleźliśmy ogromną paczkę przedmiotów białych, cienkich obwiązanych mocnym postronkiem; były one jedne na drugie poskładane, grubo na trzech ludzi może, i miały na sobie jakieś czarne figury; sądzimy, że to muszą być pisma, których litery mają wielkość połowy naszej dłoni. W lewej kieszeni trafiliśmy na jakąś ogromną, płaską machinę, opatrzoną dwudziestu długiemi kolcami, podobnymi do palisady przed pałacem waszej wielkości; mniemamy, że *Człowiek-Góra* używa tej maszyny do czesania się, bacząc jednak na trudność porozumienia się z nim, nie chcieliśmy go męczyć próżnemi pytaniami. W wielkiej kieszeni z prawej strony w *okryciu środkowem* (tak tłómaczę wyraz *ranfulo* którym spodnie moje oznaczali), spostrzegliśmy kłodę żelaza wewnątrz okrągło wydrążoną, długą na wysokość człowieka, osadzoną w ogromnej sztuce drzewa jeszcze grubszej od owej żelaznej kłody. Przy tej kłodzie z jednego jej boku znajdowały się jakieś inne kawały żelaza, wypukło robione i zawierające w sobie krzemień płasko rznięty, co by to mogło być takiego, nie mogliśmy dociec. W małej kieszeni z prawej strony były rozmaite blaszki okrągłe z białego i czerwonego kruszcu, rozmaitej wielkości; niektóre z owych białych blaszek, jak nam się zdaje srebrnych, tak były ogromne i ciężkie, iż zaledwie my oba i to z niesłychaną trudnością, mogliśmy je podnieść. W lewej kieszonce natrafiliśmy na dwa pałasze kieszonkowe, których ostrza wchodziły w rowki w wielkim rogu wycięte. Do dwóch kieszeni, będących w górze jego środkowego okrycia, a jakowe on skrytemi kieszonkami nazywał, żadnym sposobem dostać się nie mogliśmy, gdyż otwory u nich brzuchem jego były bardzo ścieśnione. Od prawej z tych kieszonek, zwieszał się ogromny łańcuch srebrny, z jakąś osobliwą maszyną do końca jego przymocowaną. Kazaliśmy aby ją wyjął i pokazał nam. Była to kula, której jedna połowa srebrna, druga zaś była z jakiegoś przezroczystego kruszcu. Od strony przezroczystej ujrzeliśmy na niej jakieś szczególniejsze znaki do koła i mniemaliśmy, że się ich będziem mogli dotknąć, ale palce nasze wstrzymane zostały na owym przezroczystym kruszczu. Gdy ową maszynę przyłożył nam do uszu, słyszeliśmy huk nieustanny jakby młyna wodnego: wnieśliśmy przeto, że to jest albo jakoweś nieznane zwierzę, albo bóstwo któremu on cześć oddaje. To drugie mniemanie zdaje się bardziej prawdopodobnem, gdyż jak nas sam upewnił, (jeżeli tylko dobrze go zrozumieliśmy, gdyż bardzo źle się wyraża), rzadko co czyni bez porady tej machiny. Dawał jej nazwę wyroczni, mówiąc, że ona mu wskazuje czas odpowiedni do wszystkich czynności jego życia. Z lewej kieszonki wyciągnął sieć, tak ogromną, że mogłaby służyć naszym rybakom za niewód; on jednak takową otwierał i zamykał, jakby woreczek od pieniędzy, a nawet istotnie na ten cel jej używał. Znaleźliśmy w niej wiele sztuk okrągłych, odlanych z żółtego kruszczu, i jeżeli są złote, to niesłychanej wartości być muszą.

"Tak wykonawszy rozkazy waszej wielkości i przejrzawszy wszystkie jego kieszenie, dostrzegliśmy na nim pas z skóry jakiegoś dziwnego zwierzęcia zrobiony, przy tym pasie z lewej strony była zawieszona szpada długa na pięciu ludzi, a z prawej torba przedzielona na dwie przegródki, mogące w sobie pomieścić po trzech poddanych waszej wielkości. W jednej z takowych przegródek znajdowały się kule z nader ciężkiego kruszcu, tak wielkie jak głowy nasze, do dźwigania ich silnej bardzo ręki potrzeba. W drugiej przegrodzie było pełno jakiegoś czarnego piasku, lekkiego i nie zbyt grubego, gdyż mogliśmy więcej jak po pięćdziesiąt ziarn onego utrzymać na dłoni.

"Taki jest dokładny spis wszystkich przedmiotów, znalezionych przy *Człowieku-Górze*, który nas z winnem poszanowaniem rozkazu waszej wielkości przyjął. Dokument niniejszy podpisujemy i pieczęcią stwierdzamy, dnia czwartego, ośmdziesiąt dziewiątego księżyca, najszczęśliwszego władania waszej wielkości. *Flessen Frelock — Marsi Frelock*".

Po przeczytaniu tego inwentarza w obecności władcy, kazał on w najgrzeczniejszych wyrazach, abym wszystkie rzeczy złożył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

Chicago, Ills., 21 Stycznia, 1897.

Rocznica Styczniowa.

W historyi naszej porozbiorowej zapisane są krwawemi literami trzy główne powstania jako żywe protesty, że naród nasz pomimo tylu zawodów i strasznych doświadczeń, jakie przechodzi od ostatniego rozbioru Polski, nie zapomniał o swem powołaniu, do którego Opatrzność go przeznaczyła. Trzy razy z bronią w ręku o własnych siłach zaprotestował przeciw zbrodni dokonanej bez przyczyny na niewinnym narodzie. Trzy te protesty pozostaną w pamięci naszej jako przykład, że nigdy nie trzeba zapominać o swym obowiązku względem Polski ciemiężonej, ale że rozpoczynając podobną akcyę w przyszłości, trzeba być na to przygotowanym i nie liczyć na niczyją pomoc, bo pomoc nie zawsze nam dają ci, którzy ją dać obiecują.

Powstanie Styczniowe nie rokowało wielkich nadziej, al bowiem nie mieliśmy ani regularnego wojska, ani odpowiedniej broni, jak w poprzednich powstaniach, dla tego też nie mogliśmy stawić otwartego czoła potężnej armii nieprzyjacielskiej.

Powstanie to nie zaznaczyło się żadną stanowczą bitwą, oprócz krwawych, licznych potyczek, w których nasi tu i tam zwyciężali mniejsze oddziały wrogów. Rok prawie walczono, kryjąc się po lasach i wypadając z nich z nienacka, lecz w końcu uledz musiano przemocy.

Skutki tego powstania znane są prawie każdemu z nas, i każdy z nas wie o tem, jak carowie postępują z ofiarami w takim razie—jak oni z ochotą lubią się tarzać w krwi bohaterów za wolność. Ale choć złe były skutki tego powstania, to jednak pamięć po poległych w 1863 roku jest dla drogą. Powstanie to będzie dla nas szkołą, jak się zachowywać względem ciemiężców naszych, jak wierzyć w ich obietnice i jak im się za to odpłacić, gdy przyjdzie na nas kolej...

Ugodowcy, stańczycy itp. liziłapowie mówią nam, że najlepszą rzeczą dla naszego narodu byłoby pogodzenie się z Petersburgiem i Berlinem. Unikajcie podobnych podszeptów, bo ci co wam tak mówią, należą do taj klasy ludzi, którzy płaszczą się na dworach wrogów naszych, czekając rychło im spadnie "kość" z ich stołu. Niech przypadkiem nie udławią się tą "kością", jak niegdyś zdrajcy nasi w Petersburgu.

Hasłem naszem jest walka uczciwa, walka w imię pokrzywdzonego narodu, a nie liza nie łap carskich zbroczonych w krwi ojców naszych. W imię Polski ludowej pójdziem dalej i dalej, aż dojdziemy do celu—do zwycięztwa. A zwycięztwo to będzie straszne dla wrogów naszych, bo będzie zemstą za miliony ofiar, poległych w imię wolności i praw naszych.

---

* Ciepłe powietrze narobiło dużo straty dla interesu drzewnego w Marinette, Wis. Dwadzieścia firm w Marinette i w Menominee straciło $40,000.

* W Czarnych Górach (Black Hills) w Dakocie, blizko Hill City, napotkano niedawno temu na biały kwarc, obfitujący w luźne złoto.

KORESPONDENCYE
"GAZETY POLSKIEJ."

"Zgoda" nie chciała umieścić poniższej korespondencyi.

CHICAGO, Ills., 18go Stycznia, 1897.

Do Polek w Ameryce.

Wyczytawszy w no. 2gim "Zgody" uchwałę jakoby zapadłą 10 grudnia na posiedzeniu Polek północnej strony miasta, która brzmi iż na wniosek p. Olbińskiej zadecydowano ogłosić konkurs do którego mają stanąć i firmy "zagraniczne", my niżej podpisane stanowiące zastęp znanych obywatelek Polek w Chicago zebrane w Niedzielę 17 Stycznia w lokalu p. W. Szymańskiego, 624 Blue Island ave., podajemy do publicznej wiadomości uchwałę tegoż zebrania, której mocą przeciw wnioskowi pani Olbińskiej uroczyście protestujemy.

Ogłaszanie wniosku samej p. Olbińskiej w jednym a p. Łebkowskiej w drugim numerze "Zgody" obu pań głównego komitetu a zamilczanie wszelkich innych wniosków Polek miejscowych i zamiejscowych, uważamy nietylko za nietaktowne ale wprost za śmieszne.

Komitet główny pań działając w tej sprawie istnie po bismarkowsku, odznaczył się w opinii naszych Polek, iż do dzierzenia sprawy sztandaru nie jest dość kompetentnym i działać w imieniu wszystkich Polek w Ameryce w sposób tak opaczny nie ma najmniejszego prawa.

Samo nietaktowne, nieparlamentarne i wprost nierozumne branie się pań głównego komitetu na posiedzeniach i nieudzielanie głosu; prowadzenie reju samym, przekonywanie i wciskanie swego zdania świadczy o charakterze pań komitetowych.

Wniosek pani O. iż nietylko "Polacy w Ameryce lecz i w Europie mają prawo stanąć do konkursu" jest chyba chorobliwym jakimś wykrzyknikiem boć tu przecież *Polki* a nie panowie muszą brać udział jeżeli ma to być dar Polek dla Związku i rękoma tychże wypracowany.

Obawa pań głównego komitetu co do barw sztandaru i powtarzanie przeciągłe koloru amarantu może niejedną "nie paryżankę" polską w Ameryce nabawić kłopotu że po barwy polskie chyba po za mur chiński pogonić nam trzeba.

Tymczasowie dajcie sobie panie powiedzieć że karmazyn — to amarant — ztąd i szlachtę zwano dawniej "karmazynową", która stroiła się w kontusze tej barwy naszej narodowej o którą tak paniom chodzi i jeżeli postępowa Ameryka tej barwy nie dostawi to już chyba Europa wcale. Dalej panie komitetu głównego zbijają swoje własne zdanie — głosząc dawniej że "kosztów ni zachodu" nie poszczędzicie aby sztandar godny sprawy imienia stanął.

A zatem — jeżeli konkurs tylko dla niskości ceny ma być ogłoszony i firmy zagraniczne po żydowsku handlować będą z Wami o "business", to lepiej nie nazywajcie się Polkami i nie ośmieszajcie sprawy ku której oczy Polek wszystkich są zwrócone. Pocóż grosz tutaj zapracowany wysyłać do Paryża? Wszak mamy tutaj rozmaite pracownie, mamy jedną zwłaszcza znaną na całą Amerykę odznaczoną dwoma medalami na Kościuszkowskiej wystawie we Lwowie mianowicie p. Waleryi Słomińskiej z której setki wyszło przeróżnych chorągwi i sztandarów narodowych. Praca artystyczna i skończoność w wykonaniu jej prac zaprzeczyć się dzisiaj nie da.

Polki Rodaczki! czyż nie dumne powinniśmy być z tego? Czyż serce każdej Polki nie unosi się dumą że duch nasz w Ameryce tak w tym kierunku jak i innym nie jest tak ubogim aby o wykonanie prac artystycznych koniecznie uciekać się do Paryża? Pomnijcie panie że Paryż właśnie był tą przepaścią gdzie marnotrawstwo kieszeni magnatów przyprowadziło Polskę do zguby. Czemuż panie nie ogłaszacie żadnego listu pozamiejscowego, których przyszło około piętnaście z głosem doradczym Polek abyśmy wiedzieli jakie tychże zdanie?

Czemuż wreszcie szanowny główny komitet kładący nacisk na swój tytuł nie zastosuje się do napominania "Zgody" i innych pism naszych które nawołują rodaków ciągle "popierajcie swoich w Ameryce?" Polki pozamiejscowe baczność! Wszakżeż to Jedność i Zgoda miała być hasłem przyświecającem pracy sztandarowi Polek dla braci naszych Związku.

Pomnijmy że cło wielkie jakie opłacić trzeba w "custom house" za towar zagraniczny przeniesie może cenę samego sztandaru. A czyżby lepiej nie obrócić zbytnich kosztów na inny cel jaki dobroczynny?

Niezadowolenie, niesmak i oburzenie ogólne wywołane nierozsądnem prowadzeniem rzeczy nie tylko pomiędzy Polkami lecz i Rodakami Związkowemi grozi poważnem wstrząśnieniem całej instytucyi Związku. Oświadczamy raz jeszcze stanowczo iż z uchwałą ostatnią p. O. ogłoszoną w "Zgodzie" żadną miarą się nie zgadzamy.

Ogłaszamy niniejszem, iż zwołanem będzie walne wszystkich Polek zebranie i główny komitet prosimy uprzejmie aby sam stanowczo nie działał nic w tej sprawie.

O miejscu i dniu zebrania powiadomić nie omieszkamy tymczasem szanowne Polki pozamiejscowe prosimy przysełać listy z zdaniem swojem do sekretarki niżej podpisanej o których z pewnością nie zamilczymy lecz jako wspólne czynniki w sprawie sztandaru do publicznej wiadomości podany.

Z szacunkiem
Anna Smelkowska,
636 W. 17 Str.,
sekr. komitetu południowej strony miasta Chicago i podpisy Polek własnoręczne z dołączeniem in corpore głosów Centralnego Towarzystwa Polek w Ameryce.

Aniela Błaszczyńska,
żona wiceprezesa Rządu Centr. Z. N. P.
Joanna Śmietanka,
Helena Czechowicz,
Józefa Spera,
Katarzyna Bąk,
Petronela Siudzińska,
Julianna Pokrzywińska,
Anastazya Borecka,
M. Domańska,
Helena Wachowska,
Wiktorya Szymańska,
Jadwiga Majewska,
Józefa Roszel,
Gabryela Landon,
Michalina Ciesielska,
Rozalia Nowakowska,
Emilia Kapela.

(List prywatny — może być pożyteczny dla parafii nie mającej księdza).

Szan. i kochany Panie Dyniewicz!

Dziękuję najpiękniej za artykulik podany w swej Gazecie, gdym opuścił Amerykę, lecz cóż z tego kiedy ja jechałem na niepewne, bo nie miałem pozwolenia powrotu, tylko sądziłem że to da się zrobić, tymczasem dotąd siedzę na Policyi we Lwowie i nie mam żadnej rezolucyi z Petersburga a chociażby pozwolili mi wrócić, (bez solennego przyrzeczenia że karanym nie będę) to jeszcze bym nie wrócił, bo Moskalom nigdy wierzyć i ufać nie można. Dla tego piszę króciutko do Pana, Panie Dyniewicz jako do przyjaciela starej daty, jeżeliby trafiła się jaka parafia polska i potrzebowała księdza, to proszę ich od siebie upewnić że przyjadę — świadectwa moje są dobre i z policyi także, bo jestem w poważaniu i u Arcybiskupa Łacińskiego i Ormiańskiego. Do Rosyi nie wrócę bo się lękam więzienia i tortur moskiewskich

Chciałem Panu przesłać należytość że Gazetę od 1 Stycznia, lecz w całem mieście Lwowie nie mogę znaleźć 2 dolarów amerykańskich — lecz jak tylko, gdzie wymienię to przyślę przynajmniej za pół roku, bo jak Bóg da doczekać do Maja to się wybieram z powrotem, chyba żeby wcześniej się co znalazło a Pan mię zawiadomił, to przybędę. — Może pan śmiało pisać do każdego biskupa — i mnie zarekomendować, a wstydu mą osobą i dokumentowi nie uczynię. Łączę wyrazy prawdziwego szacunku dla całego domu i bratnie pozdrowienie.

Ks Aleksander Michnowski,
Lwów, 6 stycz, '97, ulica Skarbkowska 23.

YORKTON, Assa, N. W. Terr., Canada, 4 stycz. '97.

Szanowny Panie!

Proszę łaskawie o umieszczenie parę następujących słów, w "Gazecie Polskiej":

Szanowni bracia rodacy! Odzywam się do was na początku r. 1897 i chcę was objaśnieć jak można sobie łatwo na chleb zapracować. Wiecie dobrze, że wam donosiłem przez 2 lata przez "Gazetę Polską", o tutejszych okolicach, w których ja zamieszkuję, że można tu dostać ziemi darmo, ale mało kto tu przyjechał, bo jak ja widzę, wierzyć mi nie chcecie, ci zaś co mają sposób aby tu mogli przyjechać, boją się żeby swych pieniędzy nie potracili, a ci co nie mają za co radziby przyjechali, ale im jest ciężko. Jeżeli macie za co się tu dostać i chcecie we swoim gruncie pracować, to radzę wam, i proszę was jako wasz rodak, żebyście tu przyjechali na farmy do naszej kolonii, i nie bójcie się niczego, i nie zważajcie jak wam ludzie o tych stronach u was opowiadają. Przyjedźcie a tu sami się naocznie o wszystkiem przekonacie, bo ja myślę, że nie ma lepszego miejsca dla nas biednych tułaczy jak tutejsze strony, bo każdy człowiek świeżo tu przybyły dostanie grunt darmo 160 akrów, i może w nim pracować i dobre życie zrobi. Kilka familij przyjechało tu zeszłej wiosny bez pieniędzy latem udali się na robotę i zarobili sobie więcej jak po $100 i postawili sobie domki i mają teraz zimą spokojną chwilę. Już bardzo wiele listów od was odebrałem, i bardzo wiele mi pisało, że przyszłej wiosny tu chce przyjechać, więc was proszę korzystajcie z tej sposobności i przyjedźcie tu na przyszłą wiosnę. W tym roku mieliśmy bardzo obfite żniwa i wszystko bardzo dobry plon wydało i pszenica jest u nas od 65 do 80c. buszel, i bydło latość bardzo dobrze płaciło po $3.50 do $4.00. Każdy może tu sobie chować po 50 i 100 sztuk bydła, bo siana jest dosyć nie myślijcie że tu tak jest jak w Stanach Zjed że jak kto sobie kupi 40 albo 80 akrów ziemi, to musi na tem bydło utrzymać i jak drzewa nie ma to musi sobie kupić bo tu u nas każdy ma po 20 do 50 i 100 sztuk bydła i ono się pasie gdzie samo chce, i drzewa też jak się nie ma na swojej farmie, to można sobie z kompanicznych farmów przywieść ile kto chce i ze wszystkiem jest tu bardzo łatwo dla każdego. I donoszę wam, że wszyscy, co tu przyjechali przed 8 lub 9 laty i co ledwie po $10 przywieźli co teraz są panami i latość niektórzy sprzedali pszenicy za $2.000 ksiądz do nas dojeżdża co 2 lub 3 tygodnie, i radby widział więcej tu Polaków których sobie bardzo szanuje. Bardzo wiele tu na farmy przyjeżdża ale najwięcej Niemców, Szwedów, Duńczyków i innych narodowości, ale nas Polaków bardzo mało. Więc wy wszyscy, co mi pisaliście że macie po kilka dolarów na zaczęcie gospodarstwa, i chcecie w ziemi pracować, to przyjedźcie tu na przyszłą wiosnę.

Każdy, który chce mieć dobrą odpowiedź odemnie musi mi przystać 25c. znaczków popocztowych, bo bez znaczków nie mogę nikomu odpowiedzi dać, i jeszcze was upraszam drodzy bracia, którzy abonujecie "Gazetę Polską" abyście opowiedzieli swoim znajomym o tej sposobności, z której może każdy korzystać.

Adres do mnie: M. KOŁODZIEJCZAK,
Yorkton, Assa, N. W. Terr.
Canada.

UTICA, N. Y., 6 grud., '96.

Szanowna Redakcyo!

Proszę umieścić w łamach swej gazety co następuje:

Dnia 6 grudnia 1896 Tow. Bradniej pomocy pod opieką św. Stanisława biskupa i Męczennika w Utica, N. Y., miało swe roczne posiedzenie na którem został wybrany nowy zarząd na rok 1897.

Konst. Mikołajewski, Prez.
Szymon Przybylski, Vice-prez.
W. Wojciechowski Sekr. prot.
Piotr Rydzewski, Sekr. fin.
Waw. Szyldewicz, Kasyer
Ant. Małczewicz, Marszałek
P. Jankiewicz, Fr. Szatko } Poręczyciele i opiekunowie kasy.
J. Wasielewski, Dyr. chorych.
St. Gutowski, J. Ochlakowski, M. Kozłowski, J. Szymański, } Opiekunowie chorych.
Fr. Wojciechowski, Do chorągwi kościelnej
W. Tyrakowski, do chorągwi krajowej
Fr. Sokołowski, Odźwierny.

Wszelkie listy i korespondencye tyczące się tegoż Tow. należy adresować do sekr. prot.

W. WOJCIECHOWSKI,
94 Spring Str., Utica, N. Y.

(Spóźnione).

DUNCAN, Nebr., 15 stycz., 1897 r.

Szanowna Redakcyo!

Proszę umieścić parę słów w łamach swojej Gazety. Nie mogę powstrzymać się ażeby i o naszej parafii św. Stanisława w Duncan coś donieść. Za staraniem naszego Wiel. ks. prob. Remigius Bererendt, i za staraniem W. W. Siostrów Franciszkanek odbyło się bardzo ładne przedstawienie małych dzieci szkolnych. W środę dnia 6 stycz. o godzinie 6 po południu i te maleństwa deklamujące, śpiewające i występujące w poważnych rolach tak rozradowały serca rodzicielskie że nie podobna im poświęcić kilka słów uznania. Śpiew i programy udały się wybornie, co wywołało burzę oklasków.

1 Śpiew Polski Precz, Precz.
2 Hoop Drill.
3 Dog and Cat.
4 Sick Dolly.
5 Św. Mikołaj w 4 aktach udało się wyśmienicie.
6 Irish washerwomen.
7 Indian dance.
8 Song of the Moon.
9 Trzy nosy.
10 Szkola.
11 Song Hush little girls dont cry.
12 Small Pox.
13 Noah's ark song.
14 Mother is the battle over.

Nakoniec dziatwa odśpiewała Boże coś Polskę, i na tem przedstawienie się skończyło. Przyznać trzeba że nasz kochany ks. prob. Remigius Berendt urządził nam nadzwyczaj miłą rozrywkę która trwała blizko 2 godziny i każdy obecny był bardzo zadowolony. Niewdzięcznością byłoby też nie złożyć szczerego uznania naszym zacnym siostrom, które przecież wszystkiego tego maleństwa nauczyły.

Z całego serca zatem wyrażamy im naszą wdzięczność i dziękujemy im za wszystkie trudy jakie ponoszą około kształcenia naszej dziatwy i pośród których zaszczepiają w nią oprócz zasad św. wiary katolickiej także i uczucie prawdziwych Polaków.

Jeden z obecnych.

WASHINGTON.

Washington, D. C., 15 stycznia.—Gotówka w skar ie wynosi dzisiaj $239 579.452, rezerwa złota $141,086 870.

Washington, D. C., 16 stycznia.—Dzisiejsze posiedzenie senatu po przyjęciu kilku uchwał tyczących się miejscowych stosunków, poświęcono resztę czasu pamięci zmarłego mówcy Chas. F. Crisp z Georgii, który umarł w czasie feryj kongresu. Wszyscy prawie wybitniejsi demokraci byli tu obecnymi, jak również wielu republikanów. Na galeryach było pełno gości z południa. Członkowie jego familii i 26 posłów z Georgii przemawiało o zaletach zmarłego.

Washington, D. C, 18 stycznia. — Senat postanowił dzisiaj zająć się bilem kanału Nicaragua. W kilku dniach sprawa ta będzie rozstrzygnięta. Kanał ten ma kosztować 100 milionów dol. Na pokrycie tych kosztów zaś ma wydać 70 milionów dolarów w "bonds". Kontrolę nad budową kanału będzie miał rząd amerykański a prezydent zamianuje 5 dyrektorów do jego budowy.

AMERYKA.

Pożar domu dla sierot.

Dallas, Tex., 16 stycz. Około północy wybuchł tutaj pożar w domu Buckner'a dla sierot, który się stał przyczyną śmierci 15 chłopców i dziewcząt i dziewięcioro innych dzieci zostało mniej lub więcej popalonych i pokaleczonych. Skoro pożar wybuchł, dzieci pobudzone uciekały w różnych kierunkach w największym popłochu, lub wyskakując oknami. W tym zakładzie było 300 dzieci od 3 — 13 lat. Szkoda wyrządzona wskutek pożaru wynosi $8,000.

Fabryka papieru w płomieniach.

Crescentville, O., 15 stycz. Pożar zniszczył tutaj dzisiaj wielką fabrykę papieru, noszącą nazwisko "Fox Paper Co". Stratę obliczają na $150,000. Zabezpieczona była na $125,000.

Dziewięciu rybaków na bryle lodu.

Menominee, Mich., 15 stycz Na lodzie w zatoce Green Bay stało 13 ludzi, gdy nagle szalona burza oderwała bryłę lodu z ludźmi i pędziła ją na jezioro. Pięciu wskoczyło do wody i czterech z nich zostało wyratowanych; resztę — dziewięciu — popędził silny wicher na jezioro. Jeżeli kra nie przypłynie do najbliższych przeciwnych wybrzeży, to rybakom grozi niechybna śmierć tembardziej, że kra może zostać rozbita bałwanami srogiej burzy.

Nagłą śmiercią.

Indianapolis, Ind., 15 stycz. D. Thompson z Chicago zginął dzisiaj pod kołami lokomotywy o 10 godzinie rano. Jego syn F. L. Thompson, należy do chicagoskiej "Belting Co." a umarły jeździł za interesami tej kompanii po kraju.

Pożałowania godna śmierć.

New York, 17 stycz. Jeden z najlepszych redaktorów w naszem mieście, nazwiskiem Rudd Smith, padł dzisiaj ofiarą gazu, z powodu niedokładnego zamknięcia kurka gazowego w pokoju "Putnam House".

Następca Shermana w Senacie.

Cleveland, O, 16 stycz. Jedna z tutejszych gazet powiada, że Mark Hanna będzie następcą Shermana w senacie. Sherman został mianowany przez McKinley'a ministrem, a następcami jego wymieniają dwóch kandydatów Marka Hann'ę i Bushnella. Obydwaj przyznali się do kandydatury.

Morderstwo i samobójstwo.

Chattanooga, Tenn., 16 stycznia. Z Rugby, Tenn., donoszą, że Benjamin L. Davis, z "Tobard Inn" zamordował żonę a następnie sam siebie. Przyczyna tego jest dotąd tajemnicą. Davis był do ostatniej jesieni klerkiem w "Gibson House" w Cincinnati i ztamtąd udał się do "Tobard Inn". Zanim przybył do Cincinnati, pracował przez pewien czas w hotelu w New Yorku.

Zaduszeni przez gaz.

Boston, 17go stycz. Troje młodych ludzi zostało w tutejszym domu najemnym zaduszonych przez gaz. Imiona ich są: Marya N. Reynolds, 3 lat Anna Conneliy, 16 lat, Margaryta H. Reynolds, 4 lata.

Ojciec dwojga dzieci, Jan D. Reynolds. odkrył ten bolesny wypadek skoro się obudził. Familia zamieszkuje 4 pokoje. Ojciec przekonał się, że w pokoju, w którym spało troje dzieci, nie był gaz zakręcony. Jestto nauką dla wielu, aby przed udaniem się na spoczynek strzelnie gaz zakręcać.

Obrabowanie emigrantów.

Guthrie, Oklahoma, 17go stycz. Pewna część emigran z Missouri do Oklahoma, jadąca na wozach, została w górach na zachodniej stronie "Creek" rezerwacyi przez bandę opryszków obskoczona i ze wszystkiego obrabowana. Rabusie zabrali im w gotówce $1000. Banda rozbójników składała się z 6 ludzi. Emigranci missourscy poznali w jednym z nich znanego George Taylor, mordercę Meck'ów familii. W tej samej okolicy widział Taylor'a pewien podróżujący. Jestto okolica nadzwyczaj górzysta i nieprzystępna, gdzie przedtem snuły się bandy Dalton'a, Cook'a i Dolin'a, napadając na poblizkie osady i rabując je niejednokrotnie.

Wykolejenie się pociągu.

Texarkana, Ark., 17 stycz. Dzisiaj nadchodzi tu wiadomość o wykolejeniu się pociągu wczoraj wieczorem o godz. 10½ w lesie, 15 mil na zachód, na linii Texas i Pacific kolei żel. Gdy do El paso odjeżdżający pociąg pasażerski no. 3 zbliżał się do stacyi, uwadził o kawał szyny leżącej na torze wskutek czego wyskoczyła lokomotywa z toru. Maszynista M. J. Elernenson wyskoczył w oka mgnieniu z lokomotywy, lecz dostał się pod jej koła i obydwie jego nogi zostały zmiażdżone. Umarł na drugi dzień rano. Palacz Wm. Moore, urzędnik pocztowy Wm. Ratcliff i urzędnik ekspresowy odnieśli lekkie uszkodzenia.

Burza w Ohio.

Cincinnati, O., 18 stycznia. — Burza połączona z wichrem szalała tutaj wczorajszej nocy i dzisiaj rano i narobiła wiele szkody. Parowce na rzekach musiały przestać kursować a niektóre z nich zostały uszkodzone i zatopione. Cały zapas tytoniu nad rzekami jest zniszczony. Kilku ludzi zostało zabitych.

Zabity.

Moweaqua, Ills., 18 stycznia. — Górnik Jan Spic został dzisiaj po południu w tutejszej kopalni węgla przez masę spadających odłamów sklepienia na miejscu zabity.

Tragedya familijna.

New York, 18 stycznia. — Arthur Palmer z Mamoroneck, podczas napadu chwilowego obłąkania zastrzelił swoją matkę, siostrę Gertrudę i brata Leonarda, poczem się ulotnił. Wszyscy troje są ranieni śmiertelnie i jest mało nadziei utrzymania ich przy życiu.

Zamordowany człowiek pożarty przez świnie.

Knoxville, Tenn., 18 stycznia. — E. M. Bowman, główny plantator tytoniu i właściciel składu drzewa budulcowego w Mitchell powiecie, w North Carolina, który znikł od Bożego Narodzenia, został znaleziony parę mil od swego domu z poderzniętym gardłem. Trup był częściowo pożarty przez świnie. Mordercy jeszcze nie wykryto.

Żądają niepodległości Kuby.

Denver, Colo., 18 stycznia. — Dzistan Kongres Stanowy przyjął rezolucyą żądającą aby reprezentanci ich w Washingtonie głosowali za "billem" uznającym Kubę wolną.

Oskarżony o morderstwo po 27 latach

Baraboo, Wis., 17 stycznia. — Perry Richardson, oskarżony o zamordowanie Schuyller'a S Gates w powiecie Sauk w r. 1870 został dzisiaj aresztowany i stawiony przed sędzim powiatowym Kelsey. Gates był jedynym świadkiem którego zeznanie było potrzebne w pewnym procesie o morderstwo w którym Richardson był wspólnikiem i bojąc się aby Gates'a zeznanie nie przyczyniło się do jego uwięzienia, postanowił go zamordować i w chwili gdy Gates zbierał poziomki na swej farmie strzelił do niego z tyłu zabijając go na miejscu. Poczem znikł bez śladu. Dopiero przed dwoma tygodniami powrócił i podał prośbę do rządu o swą pensyę za branie udziału w wojnie domowej.

W parę dni po swym powrocie wdał się w kłótnię z dawnym swym kolegą. Richardson tak rozgniewał swego kolegę, że tenże oskarżył go przed sądem. o morderstwo Gates'a a wynikiem było jego aresztowanie.

Richardson teraz liczący 70 lat. Przez 27 lat przebywał w różnych częściach świata a najwięcej w Australii. W tem czasie zrobił on majątek lecz go utracił. Sprawa będzie bardzo trudną, gdyż najważniejsi świadkowie w tej sprawie już dawno nie żyją.

Bankructwo banków.

Louisville, Ky., 18 stycz. Inspektor tutejszego banku "German National Bank" ogłosił dzisiaj niewypłacalność. Kapitał banku wynosi $251,-500, z nadwyżka $31,000. Bank był starym interesem, ale od pewnego czasu dochody jego zaczęły się zmniejszać.

— Newport, Ky., 18 stycz. Tutejszy "First National Bank" ogłosił dzisiaj swe bankructwo. Znaczne składki kapitałów mają być w nieporządku.

— St. Paul, Minn., 18 stycznia. "Minnesota Savings Bank" mający $230,000 długu a kapitału $250 000, musiał dzisiaj dla niepewnej przyszłości zamknąć drzwi i ogłosić bankructwo.

Stał się mordercą.

Parkersburg, W. Va., 18 stycz. Ośmnastoletni Frank Cornwall, syn zarządzcy szkół publicznych w Taylor County, zastrzelił wczoraj w nocy na Main ulicy palacza Haslipp od Baltimore i Ohio kolei żel. Cornwall, który powracał z wizyty od chorego, spostrzegł jak Haslipp bił innego sługę kolejowego i wmieszał się do tej burdy. Gdy go Haslipp powalił na ziemię, Cornwall wyciągnął rewolwer i dawszy dwa strzały do Haslippa, położył go trupem. Cornwall został aresztowany i do więzienia odprowadzony.

ODEZWA

do Szanownej Publiczności.

Ostatnie cztery lata dały się boleśnie uczuć narodowi amerykańskiemu, a przedewszystkiem nam Polakom. Ileż to ludzi z braku pracy — a więc z braku kawałka chleba odebrało sobie życie? Smutno o tem wspominać a jednak tak jest i do dziś dnia jeszcze gorzej odczuwać się daje bieda i niedostatek.

Na 150,000 Polaków w Chicago, stanowiących głównie klasę robotniczą, większa część znajduje się do dziś dnia w opłakanym stanie. Ileż to familii w tych nieszczęsnych ostatnich latach cierpi głód i zimno? Prawie większa połowa tutejszego polskiego społeczeństwa nie ma się czem posilić, czem przyodziać — i często idzie o kiju żebraczym. Podobnych wypadków mało zna historya amerykańska. Nie rzadką jest rzeczą napotkać familie, które nieraz o kawałku wyżebranego, suchego chleba przepędzają całe dnie i tygodnie — dzieci ich tulą się koło zimnego pieca, nie mając kawałka ubrania na sobie.

Na takie stosunki nie można patrzeć obojętnem okiem, nie można wyczekiwać na lepsze czasy, lecz trzeba czemprędzej spieszyć z pomocą tym familiom, które z dnia na dzień żyją o głodzie i chłodzie.

Na posiedzeniu odbytem w dniu 16go bm Delegatów Towarzystw urządzających obchody p. A. X. Centella postawił wniosek aby wybrać Komitet do zbierania składek na biednych, który to wniosek jednogłośnie przyjęto i wybrano Komitet w skład którego wchodzą:

A. X. Centella, Prezes
43 Chapin Str.
Edwin M. Dyniewicz,
Sekr. i Kasyer 532 Noble Str.
Jakób Słowikowski,
13 Crittenden Str.
J. Kempczeński,
49 Emma Str.
Nikodem Polcyn,
297 Wabansia Ave.
Alex. Nagawiecki,
458 Noble Str.
M. Moszczyński,
87 W. Division Str.

Komitet ten ma się zająć zbieraniem składek i porozumieniem się z "Chicago Relief and Aid Society" do którego to Towarzystwa będą wydawane karteczki dla biednych familii, na które Tow. będzie wydawało żywność, odzienia i opał.

Spodziewając się że Szan. Publiczność Polska w Chicago i po za Chicago poprze tę myśl, odzywamy się do niej z prośbą, aby każdy ile kto może przysłał cokolwiek na ręce sekretarza i kasyera Edwina M. Dyniewicza lub do którego z komitetu a ten cent dopomoże wiele biednym familiom, które z dnia na dzień oczekują zmiłowania i pomocy.

Z szacunkiem
KOMITET.

Edwin M. Dyniewicz, Sekr. i Kasyer 532 Noble Str.

Następujący ofiarodawcy złożyli składki na ręce komitetu:

Z posiedzenia Delegatów	$1 50
W. Dyniewicz	1.00
Edwin M. Dyniewicz	50
M. D.	25
K. Motykowski	25
Wł. Małecki	25
Stan. Małecki	25
Rozalia Kitowska	25
Michał Demski	25
Józef Gorgosz	25
Walenty Drzonek	10
Fr. W. Koraleski	1.00
Leon W. Dyniewicz	25
Albertyna Dyniewicz	50
Jadwiga Dyniewicz	25
Mateusz Dyniewicz	10
Antonina Buchholz.	25

Następcy hr. Szuwałowa.

Dzienniki rosyjskie wypowiadają różne domysły co do następcy Szuwałowa na stanowisku generał gubernatora Warszawy. Między kandydatami wymieniają hr. Ignatiewa z Kijowa, generała Roopa z Odessy, Baranowa, gubernatora niżno-nowogrodzkiego, tudzież ks. Imeretyńskiego.

Ks. Imeretyński należy do znakomitej arystokratycznej rodziny rosyjskiej i jest synem ostatniego władzcy niepodległego Imerecyi na Kaukazie. Jego matka zrzekła się w imieniu swoim i dzieci praw monarszych po śmierci męża na rzecz dynastyi Romanowów, a za tę abdykacyę otrzymała milionowe fundusze, które ród Imerytyńskich postawiły w rzędzie rosyjskich krezusów. Kiedy matka księcia dłuższy czas przebywała na Krymie, członkowie rodziny rosyjskiej udający się tam dla ratowania zdrowia lub wypoczynku, szukali w jej domu zabawy towarzyskiej i zachowywali z nią najściślejsze stosunki. Książę był wymienionym jako kandydat do tronu bułgarskiego po ustąpienia Battenberga. Obecnie piastuje urząd senatora i inspektora broni.

Inni dowiadują się znowu, że słynny strategik generał Dragomirow, jedna z najpopularniejszych i najzdolniejszych osobistości armii rosyjskiej, obejmie osierocone przez Szuwałowa stanowisko. Dragomirow jest głównodowodzącym wojsk okręgu kijowskiego i umiał w swoim korpusie zachować surową dyscyplinę i gotowość bojową, która go stawia w rzędzie najlepszych i najwybitniejszych oddziałów armii. Jest to podobno człowiek bardzo inteligentny ludzki, wyrozumiały. Jego nominacya oznaczałaby jednak uwzględnienie Królestwa przedewszystkiem jako bardzo ważnej pozycyi wojskowej, o wewnętrzną politykę mniej by tu chodziło, a to bądź co bądź ważna sprawa dla Królestwa.

Są to oczywiście wszystko domysły dzienników rosyjskich, a doświadczenie poucza, że zawsze ktoś inny zostanie zamianowany. Najpoważniejszy kandydat byłby bezsprzecznie książę Imerytyński.

Dziwnym zbiegiem okoliczności żegna się hrabia Szuwałow z Królestwem w chwili, gdy cała prawie prasa rosyjska szeroko omawia stosunki nasze i sili się na wynalezienie jakiegoś m o d u s v i v e n d i między polskiem a rosyjskiem społeczeństwem. Hr. Szuwałow ustępuje pod pozornemi oznakami pogody.... Tak, pozornemi.... Bo te same wywody prasy już się kilkakroć powtarzały w rozmaitych dobach i wśród rozmaitych wydarzeń, łudząc zawsze i do błędnych wniosków doprowadzając zwolenników polityki ugodowej. Te same niemal głosy czytało się w przededniu wojny tureckiej w 1877 kiedy wojska rosyjskie stały pod Bałkanami. Wówczas to "Głos" petersburski tak samo prawił o potrzebie zgody z Polakami, jak dziś prawią "Nowoje Wremia" "Peters. Widomosti", "Swiet" itd.

Czyżby te głosy były wskazówką, że katastrofa na Wschodzie jest bliska. Tak hr. Szuwałow opuszcza Warszawę niewątpliwie w chwili zbliżania się doniosłych wypadków. Krzywdy nam żadnej nie zrobił na swem stanowisku, a to też coś warte, dla tego jednak nie należy się oddawać zbytecznem złudzeniom.

KUCHARKA LITEWSKA.

ZAWIERAJĄCA:

Przepisy grantowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów.

Z PRZYDANIEM NA POCZĄTKU KSIĄŻKI:

DOKŁADNEJ DYSPOZYCYI STOŁU.

— PRZEZ —

W. A. L. Z.

(Ciąg dalszy.)

Upieczoną polędwicę zalać tym sosem i ogarnirować kartoflami.

24. Polędwica pieczona w papierze.

Sporą polędwicę wyżyłować, naszpikować słoniną, obłożyć kilku w talerzeki pokrajanemi cebulami, i osypać kilku ziarnami angielskiego pieprzu; uwinąć w papier dobrze wysmarowany masłem, obwiązać szpagatem, i piec na rożniu polewając po papierze masłem, podstawiwszy pod spodem patelnię do zbierania ściekającego sosu. Ta sztuka mięsa najwyborniejsza prosto z różna, należy więc tak wymiarkować czas w jej pieczeniu, aby gorąca, wprost z różna zdjęta, na stół podana być mogła. Na garnitur mogą tu służyć kartofle smażone lub na surowo tuszone w maśle, oraz czerwona kapusta tuszona.

Dla odmiany można tę polędwicę dać przekładana sardelowem masłem, i zalać wyżej wymienionym sosem, do którego dodać też można kilka talerzyków cytryny, i z nią zagotować.

25. Polędwica przekładana chrzanem lub sardelowem masłem z kartoflaną masą.

Wyżyłować polędwicę i posolić. Pokroić parę cebul w talerzyki, parę marchwi, jedną salerę, wrzucić na brytfannę położyć nań polędwicę, osypać kilku ziarnami angielskiego pieprzu i bobkowym liściem, rozpuścić łyżkę masła, zalać niem, i upiec w piecu, przewracając. Skoro będzie gotowa, pokroić, przełożyć usmażonym w maśle tartym chrzanem, i zalać jej własnym sosem, z dodaniem marynowanych rydzów lub borowików. Można też przełożyć masą następującą: — wymoczyć parę śledzi, wybrać kości, utłuc w moździerzu z kawałkiem niesłonego masła i dwoma zółtkami, przetarć przez sito, zmieszać z przefasowaną ugotowaną kartoflą, dobrze wytarć, i tem przełożyć polędwicę; osypać tartym chlebem lub sucharkiem, wstawić do pieca dla zarumienienia, i zalać gorącym sosem na wydaniu.

W niedostatku polędwicy, można tym sposobem urządzać sztukę mięsa z wołowego uda. Zamiast masła, można użyć w plastry pokrajanej słoniny, i z nią polędwicę lub zwyczajne mięso tuszyć w piecu.

26. Bifsztyk z palędwicy.

Na bifsztyk potrzeba wielkiej i tłustej polędwicy, inaczej nie będzie soczysty i kruchy. — Wyżyłować, odjąć łój, zostawując go trochę przy polędwicy, pokroić w poprzek na kawałki na cal grube, wybić obuszkiem drewnianym, posolić, popieprzyć, skropić oliwą i postawić na parę godzin na zimnie, aby skruszała. Na wydaniu roztopić sporą łyżkę masła, maczać w niem każdy zraz i układać jeden przy drugim na rozpaloną patelnię i prędko przysmażyć, przewracając i uważając za pociśnięciem noża, aby sos krwawy ze środka się dobywał. — Bifsztyk nigdy przesmażony być nie powinien, amatorski po rozkrojeniu powinien być wewnątrz czerwony, lub przynajmniej soczysty, inaczej będzie suchy i łykowaty. Na garnitur służą odsmażone kartofle w tłustości odebranej od polędwicy po połowie z masłem, i chrzan strugany. Zalewa się bifsztyk własnym sosem.

Bifsztyk najdoskonalszy jest upieczony na roszcie.

27. Bifsztyk doskonały sposobem zagranicznym.

Sporą i tłustą polędwicę wyżyłować, pokroić na kawałki półtora cala grube, spłaszczyć nożem po obu stronach i lekko posolić. Rozpalić mocno łyżkę sklarowanego masła na patelni, ułożyć na wrzące bifsztyk i prędko go opiec z obu stron, aby przez zapieczoną plewkę na polędwicy sok z niej nie wyszedł; nareszcie dosmażać na wolniejszym ogniu do woli, to jest: po angielsku na pół surowo, lub zupełnie dopiec.

28. Sztuka mięsa roladowa z polędwicy.

Wziąć polędwicę dość tłustą, wyżyłować z błon i wybić płasko obuszkiem. Zrobić farsz z cielęciny z dodaniem nieco truflów drobno krajanych, wymieszać trufle z farszem, nasmarować tem mięso i osolić; pokroić szynkę w cienkie plastry, położyć na farsz, pociągnąć powtórnie tymże farszem, a na farszu ułożyć omlet z sześciu samych żółtków upieczony. Zwinąć do środka w formie rolady, uwinąć w czystą starzyznę, obwiązać szpagatem i włożyć do rądla, położywszy na spód wyżyłowane części, nieco pokrajanej słoninki i jarzyny, jakoto: marchwi, cebuli, salerów, pietruszki, nieco korzeni, pieprzu angielskiego i bobkowego liścia; zalać wodą aby mięso objęła zakryć pokrywą, postawić na ogniu i tuszyć, póki mięso nie będzie miękkie i nie nabierze złotawego koloru. Zrobić sos z wyciągniętej z tegoż mięsa essencyi, dołożywszy łyżkę sporą klarowanego masła, zasmażyć w rądelku, wsypać dwie łyżki mąki, zasmażyć dobrze i rozprowadzić tym buljonem, w którym się mięso tuszyło. Zagotowany sos powinien być koloru światło-rumianego, i przecedzony przez gęste sito. Garnitur tego sosu, dodać amoretki, a do ubrania półmiska, ugotować kartofle w wodzie z solą, zasmażyć masło, a w niem pietruszkę zieloną i kartofle, oraz miękko odgotowaną brukiew tressowaną w bułki, i ugarnirować półmisek. Jeśli są marynowane grzybki, służą też na garnitur do tej sztuki mięsa. Wyjąwszy z płótna pokroić i położyć na półmisek, zalać sosem, obłożyć garniturem i wydać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Ciąg dalszy z str. 2-ej.)

reny leśne (karibu) i trzy jelenie. Na jelenia wolno polować od 1-go października do 31 grudnia, na łosia i karibu od 1 września do końca stycznia. Czas ochrony ptactwa jest podobny jak w Nowym Brunszwiku. W dziesięć dni po nadejściu czasu ochrony, nie wolno żadnej stacyi kolejowej, statkowi lub furmanowi towarowemu przewozić łosia, rena lub jelenia, wyjąwszy, jeśli jest wystawiony na to przez władzę specyalny certyfikat. Każdy kogoby przydybano polującego bez karty myśliwskiej, podpada karze pieniężnej 100 dolarów lub odpowiedniej karze więzienia, gdyby grzywny nie mógł uiścić. Cudzoziemcy nie mogą i na wolnych wodach ryb łowić nie uzyskawszy pierwej rządtem rybackiego certyfikatu.

W północnych i środkowych obszarach prowincyi Ontario jest jeszcze dużo zwierza rochmannego, szczególniej nad górnym biegiem rzeki Ottawy i Mattawy. Wody roją się tam od pstrągów. Szczególniej obfitującemi w zwierza łownego są okolice miasta Pembroke nad jeziorem Alumette, które jest właściwie rozszerzeniem rzeki Ottawy. Łoś i karibu są tu rzadsze, i dla tego łowy na te zwierzęta były przez kilka lat zupełnie zakazane. Za to zwierzostan jeleni jest bardzo znaczny. Także niedźwiedź nie bywa rzadkim gościem, czego najlepiej dowodzi wypadek, iż w r. 1892 ubito niedźwiedzia na ulicach miasta Pembroke. Ważną stacyą dla myśliwego jest miasto Mattawa, położone nad ujściem rzeki Mattawy do Ottawy. Tu łatwiej już można wytropić łosia. W mieście są wygodne hotele i można nie drogo wynajmować czółna i przewodników.

W zachodnich obszarach prowincyi Ontario bywa dużo przepiórek, a w hrabstwach Essex i Kent można w jednym dniu i 30 sztuk ptactwa tego ubić. Dobre polowania na przepiórki są także w okolicach miasta Londynu, gdzie nie brak również kniejotki kołnierzowej, bekasów i królików. Na błotach poniżej Chatham nad jeziorem St. Clair bywa dużo kszyków, tak że dobry strzelec może ich łatwo 20 do 40 w ciągu dnia ubić. Na samem jeziorze St. Clair strzela się wybornie dzikie gęsi, szczególnie na porannej zasiadce, a dobrem jest również polowanie na kaczki, choć najlepsze dotychczas na nie stanowiska znajdują się w prywatnem posiadaniu.

Jelenie można w Ontario tylko od 20 października do 15go listopada strzelać. Łowy na dzikie indyki są do 15 października a na bobry do 1 listopada 1897 zakazane. Kuraki i ptactwo błotne wolno strzelać od 15 września do 15 grudnia, kaczki i drobniejsze ptactwo wodne od 1 września do 15 grudnia, dzikie łabędzie i gęsi od 15 września do 30 kwietnia. Obcy myśliwy nie będący obywatelem prowincyi Kwebek lub Ontario, płaci 25 dolarów za kartę myśliwską. Grubszej zwierzyny łownej i przepiórek nie wolno strzelać na eksport.

* * *

Zanim przejdziemy do dalszych prowincyj kanadyjskich i ich stosunków łowieckich, przyglądnijmy się bliżej jeleniowi wirginijskiemu, o którym tu tak często mowa.

Jeleń wirginijski ma w budowie swej wiele podobieństwa do daniela naszych zwierzyńców i jest tej co on wielkości. Odróżnia go na korzyść kształtna, prześlicznie modelowana głowa, najpiękniejsza podobno ze wszystkich głów jelenich. Maść jelenia wirginijskiego zmienia się wedle pór roku; w lecie jest ona żółtawo-ruda, na grzbiecie ciemniejsza, po bokach jaśniejsza, pod gardłem i na brzuchu całkiem jasna. "Kwiat" czyli ogon jest znacznie dłuższy niż u naszych jeleni i sarn; z wierzchu jest on ciemno brunatny, od spodu i po bokach biały. Głowa jest także zawsze ciemniejszą od reszty ciała i niemal brunatną; mordka ponad nosem jest jakby białym pierścieniem okoloną.

W porze zimowej ciemnieje sierć jelenia wirginijskiego i robi się popielato brunatną, bardziej do maści naszych sarn podobną, przyczem pojawiają się białe plamy wewnątrz "łyżek" uszu, na spodzie głowy, na cewkach od wewnątrz i na brzuchu; wreszcie ogon od spodu i po brzegach robi się jaskrawo biały. Suknia ta zimowa podnosi jeszcze bardziej piękne kształty jelenia wirginijskiego i dodaje mu wiele uroku.

Długość średniego jelenia wynosi 2·8 metra, wysokość 2 metry, ogon mierzy 30 centymetrów, tyleż długość głowy, długość łyżki 25 cm. Bardzo charakterystycznemi i ozdobnemi są rogi samców, idące naprzód ku górze i ku tyłowi, potem zwracające się nagłym skrętem niemal horozontalnie ku przodowi, piękne uperlone, opatrzone licznymi końcami okrągłymi (nie łopatowe jak u daniela lub łosia) i zwracające się szczytowymi końcami ku wewnątrz, tak, że tworzą w istocie jak gdyby obręcz korony. Wysokość tej korony mierzy 30 cm., lecz długość każdej tyki przenosi i 50 cm. wskutek opisanego powyżej skręcenia ich ku przodowi. Łania jest znacznie mniejszą, długość jej nie przenosi 2·3 metra, a wysokość 80 cntm. Sysaki są ciemno brunatne z żółtawemi lub białemi plamami.

Kanada jest najpółnocniejszą ostoją jelenia wirginijskiego; bardziej na południe przebywa on po większych kniejach szczególniej górskich, aż ku Meksykowi, a na zachód aż po góry Skaliste. W bardziej zaludnionych i z większych lasów ogołoconych Stanach amerykańskich, nie ma go już zupełnie.

W sposobie życia podobnym jest jeleń wirginijski z wielu względów do jelenia naszego. Przebywa w rudlach, do których przyłączają się starsze rogacze po przebyciu ruia. W lutym lub marcu zrzuca samiec rogi, a wkłada je z końcem lipca lub w sierpniu. W październiku następuje ruia.

Stary Audobon znał na wskroś życie i zwyczaje jelenia wirginijskiego i poświęcił mu dłuższy opis. Wedle niego zwierz ten przywiązuje się bardzo do raz obranej ostoi, i chociaż prześladowany zawsze do niej powraca. To też myśliwy, wyruszywszy raz jelenia z legowiska, może być pewnym, że po niejakim czasie, jeśli nie na tem samem miejscu, to z pewnością w pobliżu go odnajdzie. Najmilszem miejscem pobytu jelenia nie jest starodrzew, lecz z rzadka gęstwinami i młodniakami porosłe halizny, gdzie ma dość paszy. W górach można nieraz ujrzeć jelenia, leżącego na nagiej skale, jak kozicę, lecz najzwyczajniejszem jego legowiskiem są gęste zarośla koło wywrotów, lub zacisza pod osłoną skał, szczególniej w zimie, gdy szuka ochrony od ostrych wiatrów. W lecie trzyma się blisko rzek i wód, a uciekając przed moskitami, kładzie się nieraz w wodzie, tak, że tylko nos z niej wychyla.

Żywienie się jelenia wirginijskiego jest rozmaite. W zimie zadowalnia się drobnemi gałązkami i pąkowiem drzew i krzewów, lecz na wiosnę i w lecie wybiera z pewnym sybarytyzmem co najsmaczniejsze trawki i zioła zakradając się czasem na uprawne pola, na młodą kukurydzę i inne gatunki zbóż. Jagody wszelkiego rodzaju i orzechy zjada łakomie. To też w późnej jesieni i w zimie chudym jest jeleń wirginijski tak, że na nim tylko skóra i kości; dopiero od początku sierpnia do listopada staje się tęgim, łojnym, tak, że czasem w wadze do 80 i 90 kilogramów dochodzi.

W październiku, gdy się bekanie rozpocznie, jest rogacz bezustannie na nogach, opanowuje go istna gorączka, ugania bez wytchnienia, a gdy napotka rywala, staje z nim chętnie do zaciętej walki. Śmierć jednego z zapaśników w takim pojedynku nie jest czemś nadzwyczajnem. Gorzej, gdy obaj napastnicy, zaplątawszy się rogami tak, że się już rozłączyć nie mogą, skazani są na powolne konanie. Audobon opowiada, że znajdywał takie splątane wieńce — raz nawet trzy pary razem — i nie był w stanie ich rozplątać. Ruja trwa około ośmiu tygodni; u starszych rogaczy rozpoczyna się wcześniej, u młodych później. Po zrzuceniu wieńców żyją rogacze razem w najlepszej zgodzie aż do najbliższej rui.

Łanie są najbardziej łojne od listopada do stycznia, zaczynają potem chudnąć i najgorzej wyglądają w porze cielenia się, w kwietniu lub w maju. Przy karmieniu nabierają znowu ciała.

Łania ukrywa swe młode w gęstym krzaku lub wysokich trawach i przychodzi do nich kilka razy w ciągu dnia i nocy, aby je nakarmić. Dopiero, gdy młode nieco podrosną, zabiera je ze sobą. Schwytane młode sysaki dają się łatwo oswoić, ale są w stanie dokuczyć swem przywiązaniem. Audobon opowiada o jednym z przyjaciół, który schwytawszy całkiem młodego sysaka, wychował go przy kozie. Była to młoda łańka. Ta przywiązała się do swego wychowawcy do tego stopnia, że ciągle za nim chodziła, a gdy był w pokoju, wskakiwała do niego przez okno. Pół biedy, gdy okno było otwarte, lecz łańka i z szyb nic sobie nie robiła i tłukła je niemiłosiernie. Umiała także przewracać papiery na biórku, oblizywać aż do uszkodzenia okładziny książek, ogryzać uprząż na konie, spasać kwiaty i krzewy w ogrodzie, a nawet odgryzać główki małym kurczakom i kaczętom.

Łańka nie wydaje zrazu więcej nad jedno młode, później jednak miewa po dwoje, a nawet po troje cieląt naraz. Do swoich młodych przywiązuje się bardzo, na odgłos ich przybiega natychmiast. Indyanie polując na jelenia wyzyskują to przywiązanie łani do swego potomstwa i wabią je naśladując głos sysaka.

Jeleń wirginijski jest jednym z najbardziej milczących stworzeń. Rzadko kiedy wydaje głos z siebie jakikolwiek. Cielę daje znać o sobie cichem beczeniem, które matka słyszy na jakie 100 kroków i odpowiada na nie również cichem mruczeniem. Silny, przeraźliwy głos wydaje zwierz ze siebie tylko wtedy, gdy jest raniony. Spłoszony rogacz uderza raciczkami i fuka, w nocy zaś śwista podobnie do kozicy. Zmysł węchu ma nadzwyczaj rozwinięty, toż samo i słuch bardzo dobry. Woda jest mu niezbędna, trzyma się zawsze w pobliżu rzek lub jezior, aby módz w nocy iść do wody. Na sól jest bardzo łakomy, to też przy lizankach można go nadybać.

Chód jelenia wirginijskiego jest bardzo rozmaity. Biegnąc, trzyma głowę nisko i posuwa się ostrożnie, a cicho, czasem tylko poruszając łyżkami lub ogonem. Stadu przewodniczy największa łania i idzie przodem, jelenie zaś postępują za nią gęsiego, rzadko po dwie sztuki obok siebie. Gdy nie ma powodu do przestrachu i ucieczki, posuwają się zwierzęta dość wolno; spłoszone, skaczą dwa lub trzy razy w górę, kręcą głowami na wszystkie strony, wypatrując zkąd grozi niebezpieczeństwo, podnoszą ogony do góry, i znowu we wspaniałych lansadach uciekają. Jeżeli zaś zwierzę zobaczy przedmiot swego przestrachu, to wyciąga się jak struna i pędzi niby rumak wyścigowy. W ruchu tak wytężonym nie jest w stanie długo wytrzymać, i dlatego zręczny jeździec może je doścignąć a dobre gończaki dopadają jelenia najdłużej po godzinie gonu, jeżeli nie ma jakichś szczególniejszych przeszkód. W wodzie płynie jeleń z wielką pewnością, przebywa też wielkie nawet rzeki i jest w stanie do dwóch mil angielskich pływać tak szybko, że niepodobna go czółnem dopędzić. Dopadnięty przez psy na wybrzeżu morza, rzuca się w wodę, płynie milę (angielską) lub dwie od brzegu i wraca dopiero wtedy, gdy już niebezpieczeństwo minęło.

Mięso jelenia wirginijskiego należy do bardzo delikatnych i smacznych gatunków zwierzyny, o wiele delikatniejsze, niż mięso naszego jelenia lub jelenia Wapiti. Oczywiście, że najsmaczniejsze w czasie jesiennej łojności zwierza.

Zanim Indyanie zapoznali się z bronią palną, łowy na jelenia wirginijskiego wymagały z ich strony niesłychanej przebiegłości i wytrwałości. Rywalizował Indyanin z pumą i wilkiem w swych wyprawach na tę smaczną pieczeń. Najczęściej brał jelenia naśladując głos rogacza w czasie rui lub beczenie młodych. Czasem zaś przystrajał się w skórę ubitego rogacza, z wieńcem na głowie przywiązanym, i naśladował cierpliwie chód i skoki zwierza, aby się módz podsunąć pod stado i z łuku do zwierząt strzelać.

Biały człowiek poluje na jelenia wirginijskiego w rozmaity sposób. W górach używane są przedewszystkiem łowy na podjazd ze sztućcem, w gęstych kniejach bierze się do pomocy psy i dobrą dubeltówkę. W razie wysokich śniegów używa się hartów i puszcza się w pościg za zwierzem, które zapadając się w śniegu, nie może uciekać i łatwo pada z umęczenia. W Wirginii przyczyniono się do znacznego wytępienia jelenia, nastawiając nad wodami żelazne paści, lub wbijając na przesmykach ostro zakończone koły, na które przeskakujący zwierz się nabijał. Gdzieniegdzie, zbadawszy drogi, któremi jelenie chodzą do wody, polują na nie z łodzi i strzelają na wodzie. Szczególnem rodzajem łowów jest także polowanie z ogniem. Do kniei wybiera się nocą dwóch ludzi, jeden niesie w żelaznej fajerce ogień ze smolnych szczyp, drugi postępuje obok niego z bronią gotową do strzału. Nagły widok ognia w lesie przeraża do tego stopnia zwierzęta, że stają jak skamieniałe. Z tej chwili korzysta myśliwy i strzela. Zdarza się, iż po strzale przybiegają dalsze zwierzęta i stają, patrząc z przerażeniem na ogień. Zachodzą wszakże i niemiłe pomyłki przy tym sposobie polowania; myśliwy nie widzi wiele więcej nad świecące oczy zwierzęcia, zwrócone ku ogniu, otóż strzał kładzie czasem nie jelenia, lecz krowę swojską, pasącą się w lesie.

(Dla "Gazety Polskiej w Chicago").

Pomorzanie w Gąsawie

DRAMAT HISTORYCZNY

w 4ch aktach w 5ciu odsłonach,

z powieści pod tymże tytułem

przez Ks. Tuczyńskiego.

Przerobił na scenę

WŁADYSŁAW RENZ.

(Ciąg dalszy).

Marcin.

Mniejsza tymczasem o to, jak go złapałem, trzeba go zaprowadzić co rychlej przed pana, bo ich tu jest wiele więcej.

Wszyscy (*z przerażeniem*).

Wiele więcej!...

Marcin.

Tak, widziałem ich kilkunastu i parę słów zrozumiałem, ale nie wszystko. Nie traćmy więc czasu, i do pana z nim! (*Prowadzą Pomorzanina do zamku. Gąsawski ukazuje się we drzwiach zamku*).

SCENA IV.

Dawni i Gąsawski.

Gąsawski.

Pomorzanin!... Zkąd on się tu wziął!?

Burgrabia.

Marcin go ułowił i co dopiero przywiózł na łódce; on najlepiej wszystko opowie.

Gąsawski.

Marcin?... Co to za jeden? Gdzie on jest? (*Marcin występuje naprzód*). Tyś go złapał?

Marcin.

Ja!

Gąsawski.

Powiadaj prędko: gdzie? jak? i co dalej wiesz? (*Do łuczników.*) A wy trzymajcie Pomorzanina, bo to zapewne będzie szpieg. (*Łucznicy obstępują Pomorzanina*).

Marcin.

Dziś nad wieczorem, gdym się znajdował na jeziorze, łowiąc ryby, wpłynąłem pod trzcinę, i gdy już miałem dalej płynąć, doszedł mnie szmer z lasu. Z początku myślałem, że to stado saren przebiega. Ale szmer ani się nie oddalał ani zbliżał, a od czasu do czasu słyszałem coś głośniejszego. Postanowiłem się więc koniecznie przekonać co to jest. Przywiązawszy łódź w trzcinie, wyszedłem z niej, i mając tylko wiosło ze sobą, zwolna nurkowałem ku brzegowi. Doszedłem cichuteńko do samego brzegu, rozgarnąłem zarośle i o mało co nie krzyknąłem z przerażenia. Na łącie, na odległość wiosła odemnie, stała gromada Pomorczyków z łukami, kołczanami, oszczepami i z toporami za pasem. Rozmawiali ze sobą pół głosno, czego ja nie mogłem zrozumieć mimo natężania uszów. Jeden, pewnie starszy, pokazywał im łukiem to w prawo, to w lewo, to na zamek, to na Gąsawę. W końcu ten tu (*wskazując na Pomorzanina*) pozostał, a reszta odeszła. Odchodząc, krzyknął tylko starszy tak głośno, że dobrze słyszałem, ale nie zrozumiałem. Za chwilę znowu nadeszła gromada, pogadała z tym tu Pomorczykiem i poszła dalej. I znowu jedna i jeszcze jedna; a wszyscy ciągnęli ku Gąsawie. Zląkłem się, myśląc, że oni tam się na próżno nie ściągają. Już chciałem wiosłem temu tutaj łeb rozpłatać, ale się namyśliłem inaczej. Odpasałem mój pas i właśnie kiedy Pomorczyk stał plecami do mnie odwrócony, wyskoczyłem. Nim ten się spostrzegł, opasałem go pasem w ramionach, ściągnąłem rzemień mocno i śmignąłem go na ziemię. Rwał, rzucał się, ale na próżno. Krzyknął przeraźliwie, zapewne ostrzegając swych towarzyszy. Urwałem więc mchu i zawiązałem mu gębę, a wreszcie związałem mu nogi. Wtedy dopiero pobiegłem po łódź, przywiosłowałem do brzegu i jeńca mego w sieć owinąwszy, aby mi się w łodzi nie szamotał, wkulnąłem i przywiozłem. To tyle wszystkiego. Mnie się zdaje, że te djabły pomorskie chcą nam sprawić gorącą łaźnię.

Gąsawski.

I mnie się tak zdaje; ale zaraz się przekonamy. (*Do Pomorczyka.*) Czyś ty jest szpiegiem?

Pomorzanin (*ponuro*).

Nie.

Gąsawski.

Ilu was jest?

Pomorzanin.

Nie wiem.

Gąsawski.

Mało coś wiele? Dokąd ciągniecie?

Pomorzanin.

Jedni z prawej, drudzy z lewej strony jeziora.

Gąsawski.

Wiesz po co ciągniecie?

Pomorzanin (*wahając się*).

Nie....

Gąsawski.

Nie udawaj! Powiedz prawdę, a wtenczas możesz być pewnym, że cię wolno puszczę.

Pomorzanin (*dumnie*).

Ja waszej wolności nie pragnę, ani też śmierci się nie boję. Jeżeli co powiem, to nie dla obiecanek, ani gróźb, tylko dla tego, że mi się wojna z wami Polakami nie podoba, bo jest niesłuszną.

Gąsawski (*do łuczników*).

Rozwiązać go! (*łucznicy go rozwięzują*).

Pomorzanin.

Wiem tylko tyle, że jeszcze dziś w nocy będzie zamek napadnięty, a Gąsawa splądrowaną.

Marcin (*na stronie*).

Ha! muszę o tem uwiadomić Gąsawianów, aby się przysposobili na ich przyjęcie, a co najgłówniejsza — moją Basię muszę sprowadzić na zamek (*odchodzi głębią między zarośla*).

Gąsawski (*do Pomorzanina*).

Czy wiedzą we waszym obozie, że pan zamku jest w domu?

Pomorzanin.

Nie.

Gąsawski.

Jest Światopełk z wami?

Pomorzanin.

Jest, ale daleko w tyle.

Gąsawski (*do łuczników*).

Odprowadzić jeńca. (*łucznicy odprowadzają go do wieży*). Zamek będzie jeszcze dziś napadnięty, a Gąsawa splądrowaną... Ale kiedy? o którym czasie? Już późno... nim gońce dobiegną do okolicznej szlachty, już będzie po wszystkiemu. Król w Gnieźnie... gdyby się rycerstwo dowiedziało, przybyłoby nam z pomocą i rozbiłoby w puch tę chołotę. Ale oni tak łatwo się nie dowiedzą, bo Pomorzanie też tyle rozumni, żeby nikogo nie przepuścić.

Burgrabia.

Jednak, żeby wysłać gońców, możeby się przedarli.

Gąsawski.

Mało nadziei, ale nie zawadzi. A zatem wyślij dwóch ludzi, może im się uda przedrzeć (*odchodzi do zamku*).

Burgrabia (*skinął na dwóch ludzi, ci przychodzą do niego*).

Słyszeliście co pan mówił; macie iść oznajmić okolicznej szlachcie o zamierzonym napadzie Pomorczyków na zamek, aby przybyła jak najprędzej z pomocą. A zatem idźcie w imię Boga a sprawcie się dobrze, abyście się nie dostali w ręce Pomorczyków (*ci dwaj odchodzą*).

Paweł.

Wiesz co Łuka, niech licho porwie Pomorczyka! On nas wywiódł w pole. Naumyślnie nałgał, że będzie jakiś napad, my dalej do łuków, a ten niegodziwiec zapewne się tam z nas śmieje.

Łuka.

W to nie wierzę, aby nas miał okłamać, bo głowa nie przyrasta, jak się ją odetnie. Zapewne za takie kłamstwo gardłem by przepłacił, a on o tem dobrze wie.

Paweł.

Prawda, ale gdzie jest nieprzyjaciel?

Łuka.

A no, zaczekajmy.

Paweł.

I... z twą mądrością; to ja też wiem.

Łuka.

To więc bądź cicho! (*Słychać szelest w zaroślach w głębi, kilku łuczników podchodzi w to miejsce, zkąd szelest słychać i burgrabia z nimi*).

SCENA V.

Dawni i Marcin.

Burgrabia.

Kto tam jest? (*Marcin wychyla głowę z zarośli*). Coś ty za jeden?

Marcin.

To ja, Marcin, panie burgrabio!

Burgrabia.

Co ty nocy ptaszku tluczesz się tak późną porą?

Marcin (*schodzi z Basią, rozwięzując jej ręce*).

A no, byłem w Gąsawie ostrzec jej mieszkańców o bliskiem niebezpieczeństwie, a zarazem zabrałem moją Basię. Przecież nie mogłem jej zostawić na łup Pomorzanom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga, Michał J. Pakulski, 16 Webster Str.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH., Polikarp Dorff.
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— HOLYOKE, MASS., Martin Dusza.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, M. Brzeziński, 635 Henenpin St i Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEWARK, N. J. Wł. Renz, 35 Jones Str.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chudyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józe E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair eve.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Sachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski, Peter Spiczak, 863 E. Broadway.
YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

1794=1894.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

NAPISAŁ

STANISŁAW TARNOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Narzędzia gospodarskie, uprzęże, zostawiali, bo te były własnością dziedzica. Sprzęty domowe, dobytek, sprzedawali za bezcen, byle się wynieść. Szli więc w świat bez niczego, na niepewne losy. Jeżeli któremu udało się gdzieś w innej okolicy osiąść na gruncie, to było pół biedy, choć i taki musiał z trudem do nieznanych miejsc i ludzi przywykać. Ale więcej było takich, którzy się z miejsca na miejsce tułali, szukając domu i zarobku, nie znajdowali go, i marnowali się w próżniactwie, dochodzili do nędzy, z nieszczęściem dla siebie, ze szkodą dla całego kraju.

Napoleonowi tymczasem zawracało się w głowie coraz bardziej od tej wielkiej potęgi. Zdawało mu się, że on może wszystko co zechce, i że ma prawo do wszystkiego czego zażąda. Budziła się w nim coraz wyraźniej chęć powszechnego panowania nad całą Europą. W tej myśli napadł na Hiszpanię. Kraj ten, oddzielony od Francyi wielkiemi górami a z trzech stron oblany morzem, niegdyś bardzo potężny, od paru wieków osłabł znacznie i podupadł. Ale Francyi nie zaczepiał, owszem Napoleonowi był powolny; jego nieprzyjaciołom nie pomagał. On tymczasem umyślił zdobyć Hiszpanię. Króla (bardzo niedołężnego) zwabił podstępnie do Francyi z żoną i dziećmi, i tam ich zatrzymał pilnie strzeżonych, a wojska wysłał na zdobycie Hiszpanii. Od tego gwałtu, spełnionego na niewinnym kraju, zaczęło się jego szczęście zmieniać. Nie było błogosławieństwa Bożego nad przedsięwzięciami, w których już nic dobrego i sprawiedliwego nie było, tylko sam gwałt. Podbicie Hiszpanii okazało się bardzo trudnem. Kraj górzysty, do bronienia łatwy. Ludność cała bez wyjątku wzięła się po bohatersku do obrony. Każdy przesmyk w górach, każde miasto, trzeba było zdobywać osobno; a wszedłszy do miasta, jeszcze na każdej ulicy trzeba było się bić, nieledwie każdy dom osobno zdobywać, bo w każdym zamykali się Hiszpanie i prażyli z okien. Nienawiść do Francuzów była tam taka, że przy drodze, albo we wsi, na noclegu, gdzie ich było niewielu razem, często wszystkich we śnie mordowano do nogi. Anglicy morzem dostarczali Hiszpanom broni i pieniędzy. Napoleon się zawziął i na swojem niby postawił: ale zdobycz to była niepewna, którą ciągle siłą, wielkiem wojskiem, utrzymywać musiał; a brak tego wojska na innych polach walki bardzo mu później zaszkodził.

Na tę wojnę hiszpańską wziął on z sobą ośm tysięcy naszego wojska. Polacy szli niechętnie, bo czuli, że to wojna niegodziwa; ale żołnierz musi słuchać, iść gdzie mu każą — i poszli. Bili



KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI POD RASZYNEM,
(podług obrazu Wojciecha Kossaka.)

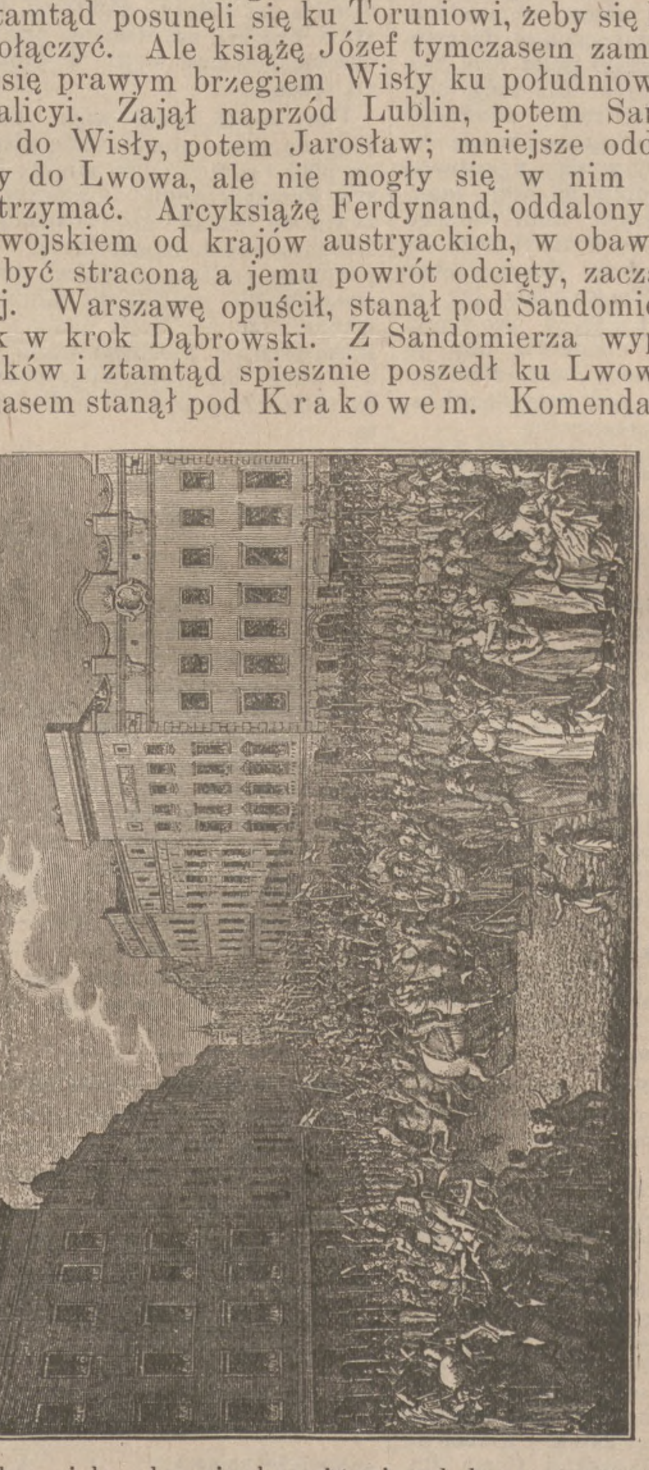
się tam jak lwy, a Napoleon im był winien najtrudniejsze swoje zwycięstwa. Jednem było zdobycie miasta Saragossy, przy którem odznaczył się szczególnie pułkownik (później jenerał) Chłopicki. Ale ważniejszem było zdobycie wąwozu Somo-Sierry. Napoleon szedł do Madrytu, stolicy Hiszpanii, w samym środku kraju. Musiał przechodzić przez łańcuch gór. Przez te góry szła jedyna droga wąwozem tak wązkim, że tylko na drogę było w nim miejsce, a po obu stronach strome góry. Na samym szczycie, gdzie się droga kończyła, stały hiszpańskie armaty wycelowane na tę drogę; na górach po obu stronach ukryła się piechota i ochotnicy z karabinami. I przez ten wąwoz, na tę górę, trzeba było się wedrzeć pod ogniem tych armat z przodu, tych karabinów z boku. Zdawało się, że jak się wojsko na tę drogę wepchnie, to je Hiszpanie wystrzelają do nogi. Posłał cesarz francuską piechotę: poszła kawałek i wróciła. Posłał drugich, wrócili także. Wtedy kazał wystąpić polskim ułanom. Pułkownik Kozietulski sformował ich we czwórki, bo na szerszy szereg miejsca nie było, zakomenderował: marsz, marsz! i ułani cwałem kopnęli się pod górę. Armaty z przodu, karabiny z boku, waliły po nich bez ustanku, bliziutko: ale pędzili jak wiatr. Kto padł, to padł — (stosunkowo nie bardzo wielu), ale wdzierają się na górę. Kozietulski pada śmiertelnie ugodzony; prowadzi po nim Niegolewski. Pada i ten ranny; ale ułani już na szczycie góry, armaty hiszpańskie wzięte, wojsko w rozsypce, droga do Madrytu otwarta. Napoleon sam w rozkazie dziennym do wojska napisał, że świetniejszego ataku nigdy nie było.

Potem już Napoleon wszedł do Madrytu. Hiszpanię opanował, swego brata Józefa z Neapolu przeniósł, i na tronie osadził. Ale wojna tam mimo to nie ustała. Po górach i wąwozach trzymały się coraz nowe oddziały ochotników; z czasem przyszły angielskie posiłki, i po paru latach Napoleon musiał wojska swoje z Hiszpanii wycofać.

Co było dziwne, to że Hiszpanie Francuzów nienawidzili zaciekle, ale do Polaków tej nienawiści nie mieli i chowali ich w życzliwej pamięci. Rozumieli oni, że Polacy najeżdżali ich kraj nie z własnej woli, tylko z rozkazu. Prócz tego, sami bardzo pobożni, szanowali Polaków za to, że ich często widywali w kościołach. Poznali w nich katolików, a wspólna wiara obudzała w nich jakąś życzliwość; Francuzi zaś zachowywali się często bezbożnie albo rozpustnie, i tem oburzali ich na siebie tem więcej.

Napoleon tymczasem brnął coraz dalej w swojej pysze i zaślepieniu. Niedość mu było, że całe Włochy, choć pod udzielnemi księstwami, trzymał w swojej mocy: zniósł teraz jednym rozkazem Państwo kościelne i przyłączył je do swego cesarstwa. Papież Pius Siódmy nie mógł na to pozwolić, bo jako Głowa Kościoła nie może Papież być poddanym żadnego świeckiego Państwa, ani od niego zależnym; potrzebuje zupełnej niepodległości. Pius Siódmy naprzód przekładał i prosił, potem założył protest przeciw temu gwałtowi, a gdy to nie pomogło, rzucił na Napoleona klątwę. Wtedy z rozkazu cesarza porwany i wywieziony z Rzymu, więziony był naprzód w małem włoskiem miasteczku Savonie, potem w mieście francuskiem Grenobli. Obchodzono się z nim bardzo źle. Nietylko że nie miał utrzymania odpowiedniego swojej godności, ale stary i chory nie miał nawet wygody. Ale o to chodziło mu mniej. Gorsze było to, że z doradców pomocników i urzędników, koniecznie potrzebnych do rządzenia sprawami Kościoła, nie miał przy sobie żadnego, i rządów tych wcale sprawować nie mógł, z wielką dla Kościoła szkodą. Napoleon sądził, że tym sposobem Papieża ugnie i zmusi go do posłuszeństwa. Ale każdy Papież odpowiedzialny jest przed Bogiem za rządy Kościoła i zbawienie dusz wiernych, i właśnie dla tego, że za te najwyższe sprawy odpowiada, nie może przyjmować rozkazów od władców świeckich. Nie ustąpił też i Pius Siódmy do końca, a po upadku Napoleona do Rzymu powrócił.

Austrya przelękła się tych coraz nowych zdobyczy Napoleona i nieostrożnie wdała się znowu w wojnę w roku 1809. Jej główne siły weszły do Bawaryi, i zaczęły się krwawe walki nad Dunajem; a w tym samym czasie druga armia pod dowództwem Arcyksięcia Ferdynanda uderzyła na Księstwo Warszawskie. Granica austryacka dochodziła wtedy aż do ujścia Pilicy do Wisły, czyli odległa była tylko o kilka mil od Warszawy. Na Warszawę szły tedy wojska austryackie w sile sześciudziesiąt tysięcy ludzi. Wojsko polskie miało razem trzydzieści sześć tysięcy; ale z tych ośm było w Hiszpanii, inne oddziały po różnych miastach i twierdzach, tak, że w kraju nie można było wyprowadzić do boju więcej jak trzynaście tysięcy. Dowództwo nad tem wojskiem objął książę Józef. Pierwszą bitwę stoczył pod **Raszynem** blisko Warszawy. Walczyło tam czterech na jednego. Wódz austryacki spodziewał się, że w puch rozbije to wojsko; ale tymczasem nietylko rozbić się nie dało, ale w najlepszym porządku utrzymało się na placu boju. Na to jednak, żeby nieprzyjaciela zupełnie odeprzeć, było za słabe. Ułożył się tedy książę Józef z Arcyksięciem Ferdynandem, że Warszawy bronić nie będzie, pod warunkiem, że Austryacy zachowają się w niej spokojnie, i nikomu nic złego robić nie będą. Weszli tedy do stolicy, a ztamtąd posunęli się ku Toruniowi, żeby się z wojskiem pruskiem połączyć. Ale książę Józef tymczasem zamiast iść za nimi, udał się prawym brzegiem Wisły ku południowi, i wkroczył do Galicyi. Zajął naprzód Lublin, potem Sandomierz i ujście Sanu do Wisły, potem Jarosław; mniejsze oddziały konnicy wpadły do Lwowa, ale nie mogły się w nim dłużej jak kilka dni utrzymać. Arcyksiążę Ferdynand, oddalony tak bardzo ze swojem wojskiem od krajów austryackich, w obawie, że Galicya może być straconą a jemu powrót odcięty, zaczął się cofać czemprędzej. Warszawę opuścił, stanął pod Sandomierzem. Ścigał go krok w krok Dąbrowski. Z Sandomierza wyparł Arcyksiążę Polaków i ztamtąd spiesznie poszedł ku Lwowu, a książę Józef tymczasem stanął pod **Krakowem**. Komendant austrya-



WOJSKO POLSKIE W ROKU 1809 W KRAKOWIE,
(współczesny obraz M. Stachowicza).

cki nie miał wojska, by się bronić, i zdał mu miasto. Ledwo zajął je książę Józef, kiedy przyszła wiadomość, że wojna skończona a pokój w Wiedniu zawarty. Było to po strasznej bitwie pod Wagram (niedaleko od Wiednia). Austryacy pod dowództwem wielkiego wojownika, Arcyksięcia Karola (brata Cesarza Franciszka) bronili się z niesłychaną odwagą i stałością. Byli zwyciężeni w końcu. Ale wojsku francuskiemu zadali tak ciężkie straty, że sam Napoleon nie śmiał dalej wojny prowadzić i zaczął układać się o pokój.

Pokój ten był dla Austryi nader bolesny i upakarzający. Musiała odstąpić Napoleonowi swoje dziedziczne, od wieków do niej należące kraje: Tyrol, Salzburg, Karyntyę, Krainę, Illyrię — (te ostatnie łączyły ją z morzem Adryatyckiem i były dla jej bezpieczeństwa i bogactwa konieczne): a prócz tego musiała przystąpić do przymierza Napoleona przeciw Anglii. Nie dość na tem; musiał Cesarz córkę swoją, Arcyksiężniczkę Maryę Ludwikę, dać Napoleonowi za żonę. Napoleon ożenił się był dawno, jeszcze kiedy był jenerałem, z panią Beauharnais (czytaj Boharne) wdową. Żył z nią dobrze, i zdawał się być do niej przywiązanym. Ale nie miał dzieci. Józefina (tak się nazywała cesarzowa) miała dwoje dzieci z pierwszego małżeństwa, ale w drugiem żadnych. On zaś, odkąd został cesarzem, zapragnął koniecznie syna i dziedzica, żeby mu wszystkie swoje państwa zostawić. Umyślił tedy rozwieść się z Józefiną, a ożenić się z inną. Papież nie chciał na ten rozwód zezwolić, i to było jednem z powodów jego prześladowania. Ale dumny cesarz nie pytał o władze kościelne; kazał sobie dać rozwód przez swoich urzędników świeckich, a zatwierdzić go przez zbyt uległych biskupów, i zaczął szukać drugiej żony w domach najstarszych, najpotężniejszych monarchów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Ja Aniela Sieklicka poszukuję męża swojego Piotra Sieklickiego, który wyjechał do Ameryki przed dziewięciu laty i zostawił w kraju żonę i troje dzieci. Ja jego żona upraszam, ktoby wiedział o nim, ażeby mi doniósł a dostanie nagrody 20 dolarów. Mąż mój jest z pod zaboru rosyjskiego, ze wsi Lasoty, gmina prąneska, powiat Rypin, gubernia Płock.

Aniela Sieklicka,
49 Sexton Str., New Brittain, Conn.
(53—2).

Poszukuję swego męża Jakóba Patyka, pochodzi rodem z Galicyi miasta Osiek, już 5 i pół roku jak odemnie odjechał i żadnej wiadomości o sobie nie daje, jest wzrostu małego, włosy czarne, twarz pociągła. Ktoby o nim wiedział z szanownych rodaków to proszę łaskawie mi donieść pod adresem Anna Patyk, 35 Jerome Alley, Cleveland, O.

Poszukuję moich braci i szwagra. Nazywają się: Ignacy, Henryk i Stanisław Dąbrowscy szwagier Ignacy Trybieński. Jestem już 3 lata w Ameryce a nic o nich nie wiem. Pochodzimy z pod zaboru moskiewskiego.

Bolesław Dąbrowski,
10 Broadway, Utica, N. Y.

Poszukuję mojej żony Maryanny Reciek, oraz Antoniego Kuśmińskiego. On jest wzrostu dużego, chudy. Mają ze sobą dziewczynkę lat 2.

Ignacy Reciek,
Rendham, Lackawanna, Co., Pa.

Poszukuję krewnych i znajomych moich: Michała Bratkowskiego i Franciszka Kobocińskiego. Pochodzą z Dzieczążni, z pod Gębic, w powiecie mogilnickim w W. Ks. Pozn. Również Antoniego Książkiewicz. Mają przebywać w Buffalo, N. Y. Piotr Szalewski,
106 Rotterdam Str., Schenectady, N. Y.

Poszukuję swoich braci Ignacego, Franciszka i Wojciecha Kobsków. Mają przebywać w Chicago a nie mam do nich adresu. Ktoby o nich wiedział, lub oni sami, proszę mi donieść pod adresem: Andrew Kobsk,
78 High Str., Rockville, Conn.

Poszukuję Jana Kipkowskiego, który miał skład krawiecki przy Holt ave., blizko Blanche, pn. 715, w Chicago. Mrs. J. Nowak,
64 Stobo Str., 14 ward, Pittsburg, Pa.

Ktoś mnie poszukuje w gazetach. Otóż podaję mój adres: Jan Bielawski, 2207—5 ave., Pittsburg, Pa. Pochodzę z pod zaboru moskiewskiego, z gubernii suwalskiej, z powiatu Augustow, gminy Kolnica.

Poszukuję panny, któraby chciała wyjść za mąż. Życzyłbym sobie, ażeby miała choć $'50, jaki interes albo grunt. Może być wdową lub panną, byle była porządną. Mam cokolwiek pieniędzy. Po wszelkie informacye proszę pisać do mnie pod adresem:

Jan Zoikowski,
Wallingford, Conn., 32 Cunnipiac str.

Poszukuję mojego syna Jakóba Szwanek. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech mi doniesie pod adresem:

Jan Szwanek,
Elba, Howard Co., Nebraska, (2—4)

Poszukuję swego brata Franciszka Stachelek, pochodzącego z gubernii Łomżyńskiej, gminy Turos, wsi Nowa Ruda. Przed rokiem miał się znajdować w West Virginia. Ktokolwiek by wiedział o nim proszę mi donieść pod adres:

Piotr Stachelek,
240 Ashley Str., St. Louis, Mo.

Poszukuję brata Jana Kalystego i kolegi Pawła Czołka pochodzących z pod zaboru Rosieńskiego gub. Łomżeńskiej powiatu Mazowiecka ze wsi Radule. Upraszam szanownych Rodaków ktoby wiedział o ich miejscu pobytu niech raczy donieść pod adresem:

Joseph Kalisty,
Care of Mr. C. L. Donelson, Elm Grove. Mass.

Poszukuję mojej siostry Ludwik: Grabowskiej, pochodzącej z pod zaboru pruskiego, z powiatu Brodnickiego, ze wsi Cielęta. Przebywa w Ameryce 11 lat, a nie mam o niej żadnej wiadomości i nie wiem czy wyszła za mąż lub nie. Ktoby wiedział o niej lub ona sama niech mi raczy donieść pod adresem:

Józef Szczęsny,
L. B. 12, Gallitzin, Cambria Co., Pa.

Parafia w Karnes City, Tex. Poszukuje polskiego księdza, któryby z Wielebnych księży chciał objąć naszą parafię, niech się zgłosi do Biskupa w San Antonio, Tex.

Z uszanowaniem Jeden z parafian,

Niżej podpisany uprasza swoich znajomych a to Antoniego Cieciorkowskiego, Jana Wojcik i jego brata pochodzących z Gubernii Łomza powiat Maków, gmina Pyżanowa ze wsi Ciciorki by raczyli podać swój adres lub zgłosili do mnie pod adresem:

Stanisław Klimkiewicz,
Strickland, Wis.

Poszukuję stryjecznego brata Józefa Tomińskiego, który pochodzi ze wsi Safranka, powiatu Kolno, gm. Łyse, gubernii Łomza. Przyjechał 5 lat temu do Northampton, Mass. i z pewnością jeszcze tam przebywa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Marcyanna Parzych,
42 Will Str,
(3—5) Chicago, Ills.

CHICAGO.

400 robotników pracujących przy "Chicago Stamping Co." ma być odłożonych. Ostatniego tygodnia zastrajkowało 35 robotników w powyższej fabryce, która się znajduje na Peoria, Green, Congress i Harrison ul., ponieważ superintendent oddalił furmana od pracy. Ponieważ strajkierzy uważali, aby innych w ich miejsce nie przyjmowano, wezwano dla bezpieczeństwa pomocy policyi. Postępowanie strajkierów oburzyło tak superintendenta, że postanowił oddalić wszystkich 400 robotników od pracy, co też nastąpiło 18 bm. w poniedziałek. Spodziewają się ponownych zaburzeń i dla bezpieczeństwa pilnuje policya fabryki.

— **Dwaj złodzieje w** biały dzień wybili szyby w składzie "Mossler Clothing Co." pn. 121 Monroe ul., w oczach ludzi i ukradli trzy paltoty, dwa pary spodni, które były wystawione w oknie. Zanim publiczność ośmieliła się przeszkodzić rabusiom, ci uciekli i znikli w ulicach State i Dearborn. Wysłano za nimi detektywów, lecz dotąd nie ma po nich żadnego śladu.

— **John Murphy i Dawid** Fitzgerald, którzy zostali schwytani przez policyantów na rogu Clark i Harrison ulic, gdy swego przyjaciela Jana Miller powalili na ziemię, aby go obrabować, zostali odesłani do więzienia pod kaucyą $2,000.

— **W piątek rano wybuchł** pożar w domu pn. 707—725 Dearborn ul., i wyrządził szkody na $1,000.

— **Jan Suchowski umiera** po zażyciu kwasu karbolowego. W sobotę wieczorem około 7 godz. wszedł Jan Suchowski do salonu pani Maryi Meyers pn. 1239 N. Ashland ave., gdzie posługuje jego żona. Gdy przybył do salonu zapytał się kelnera Jana Stenzel, czy nie ma kwasu karbolowego, że chciałby zatruć swego chorego psa. Stenzel nie domyślając się przy tem nic złego, a mając flaszkę z karbolem w szafie, wręczył ją Suchowskiemu, ostrzegając go żeby się strzegł, gdyż we flaszce jest silna trucizna i żartem powiedział mu, aby się jej napił. Suchowski nie domyślając się, aby we flaszce była trucizna, gdy się Stenzel odwrócił, łyknął cokolwiek "wódki" i po krótkiej chwili z krzykiem boleści upadł na ziemię. Przerażony Stenzel wezwał do pomocy wszystkich ludzi z domu, wezwano doktora May, ale pomimo doraźnej pomocy nic nie pomogło — Suchowski wśród najstraszniejszych boleści zakończył życie po kilku minutach. Zwłoki odwieziono do jego domu pn. 1239 N. Ashland ave., i zawiadomiono o tem koronera. Stenzel będzie aresztowany za nieostrożne żarty i kto wie czy nie dostanie się na kilka miesięcy za kratki.

— **W niedzielę wieczorem** powstała kłótnia pomiędzy komornikami pani M. Ruczowskiej, pn. 205 Cornell ul. Przechodzący tamtędy policyant Harry Hamon usłyszawszy hałas, wszedł do domu celu uśmierzenia kłócących się i bijących "borciarzy", ale ci wszyscy rzucili się na niego, wyrzucili go na ulicę i obrzucili go różnemi rzeczami, jakie mieli pod ręką i powrócono do domu, gdzie rozpoczęto bijatykę na nowo. Policyant Hamon zatelefonował po pomoc na stacyę policyjną a gdy ta przybyła wyłamano drzwi i aresztowano 8 osób między innemi właścicielkę domu. Wszyscy byli mniej lub więcej pokaleczeni.

— **Wskutek eksplozyi** lampy w domu pn. 28 N. Halsted ul., powstał w niedzielę ogień. Przy tej sposobności popaliła się w obydwie nogi Marya Winter. Pożar ugaszono.

— **W nieznany sposób** wybuchł w sobotę wieczór pożar krótko przed godz. 11 w dwupiętrowym domku drewnianym pn. 194 W. Randolph ul. Szkoda wyrządzona wynosi do $500.

— **W poniedziałek w** So. Chicago. Wincenty Mychocki został śmiertelnie postrzelony przez swą żonę. Kłótnia była powodem czynu.

— **W sobotę pani N.** Baracka z pod nr. 191 Cleaver ul. popełniła samobójstwo za pomocą trucizny. Mąż jej jak zwykle wyszedł rano do pracy a gdy wieczorem wrócił do domu zastał ją nieżywą na łóżku.

— **Robert Swallow, który** na dniu 21 Października umarł nagle zostanie odgrzebanym. Żona jego utrzymuje że mąż jej nie umarł naturalnie i że został zamordowany. Koroner ma tę sprawę w swych rękach.

— **Aleksander Broome** mieszkający pod nr. 559 Eugenia ul. został znaleziony nieżywy w swym łóżku wczoraj rano. Przyczyna śmierci zaczadzenie się gazem, który uchodził z otwartego kurka gazowego.

— **W niedzielę rano** spalił się do szczętu dom należący do p. Franciszka Drozd z pod nr. 4748 Loomis ul. Uratowali się wszyscy i zdołali wynieść sprzęty domowe i odzież. Ogień powstał z eksplozyi lampy naftowej.

— **Dr. Egan z wydziału** zdrowia tutejszego miasta rozkazał wysłać i porozlepiać plakaty zabraniające pod karą pieniężną za plucie na podłogę w publicznych miejscach i tramwajach.

☞ Andrzej Miros piszący po książkę niech poda lepszy adres bo takiej poczty Stumorwille nie ma w Pennsylvanii.

†

Krewnym i znajomym donoszę tę smutną wiadomość iż mój kochany ojciec Andrzej Zaliewski z Bnina pod Kurnikiem, zakończył życie dnia 31 Grudnia. Pogrzeb odbył się dnia 3go Stycznia.

Rozalia Zgliczyńska, córka.

Podział Chin?

Polityka rosyjska odniosła świeżo ogromny tryumf na wschodzie. Za "usługi", które oddała Chinom w ostatniej ich wojnie z Japonią, kazała sobie zapłacić wysoką nagrodę w formie ekonomiczno-finansowej zależności, po której niewątpliwie przyjdzie i polityczna. W podziałach niezależnych krajów zrobiła Rosya od rozbioru Polski znaczne postępy.

Przed stu laty musiała się dzielić z konkurentami swymi pruskim i austryackim, dziś kazała sobie wprawdzie pomagać Niemcom i Francyi, aby przez zniewolenie zwycięzkich Japończyków do ustąpienia z zdobytego przez nich tyle ważnego półwyspu Liaotung odegrać wobec Chin rolę "uczciwego maklera", lecz nagrodę wzięła sama. — Niemcy wyszły z próżnemi rękami, nie zrobiły na swej interwencyi na korzyść Chin żadnego "geszeftu", tylko Francyi może się dostanie coś z łaski Rosyi, słychać bowiem, że z Tonkinu idą już ekspedycye do bogatych prowincyi południowych cesarstwa, aby je zdobyć dla Francyi, naturalnie początkowo tylko pod względem handlowym i ekonomicznym.

Interes, który zrobiła Rosya, jest co się nazywa gruby. Całe północne Chiny włącznie Mandżuryi i Mongolii popadły od razu w finansową i handlową zależność od Rosyi, która gdy zechce, będzie mogła przy finansowej i politycznej niemocy cesarstwa niebieskiego, narzucić tym ogromnym obszarom swój protektorat polityczny.

To też nie jest znany podróżnik Eugeniusz Wolf, który obecnie bawi w Chinach jako korespondent "Berliner Tageblattu", dalekim od prawdy, gdy przewiduje bliski podział ogromnego cesarstwa chińskiego i gdy traktat świeżo przez Rosyą z państwem niebieskiem zawarty nazywa tego podziału początkiem. Traktat ten nazywa się niewinnie ugodą w sprawie budowy kolei chińskiej, de facto jednak otwiera on na rozcież Chiny wpływom rosyjskim.

Eugeniusz Wolf powiada, że data podpisania go stanowić będzie w kilkotysiącznej historyi cesarstwa początek peryodu rozkawałkowania tego kolosalnego państwa. Poddanym rosyjskim przysługuje odtąd prawo eksploatowania ziemi mandżurskiej, bogatej w złoto i inne szlachetna kruszcze. Koleje rosyjskie zostaną zbudowane do Aijunu nad Amurem aż do zatoki Laichau, ztąd będą przerzynały całą Mandżuryą, wschodnią część prowincyi Szantung aż do zupełnie wolnej od lodu zatoki Kiauchau, gdzie całej azyatyckiej flocie Rosyi wolno będzie odbywać zimowe leże. Rosyi wolno znowu odbudować kanał, który dawniej łączył zatokę Laichau z zatoką Kiauchau, skutkiem czego okręty rosyjskie nie będą potrzebowały okrążać półwyspy Szantung, która ta droga tak bardzo dotąd była niebezpieczną dla żeglugi morskiej. Na zdobytym przez Japończyków a odebranym im półwyspie Liaotung wolno Rosyi pobudować kolej aż do tyle ważnego portu Arthura i do Talienwan, wolno tam Rosyi skoncetrować wojsko i flotę, nawet naprawę fortów tamtejszych powierzono poddanym rosyjskim. Koleje rosyjskie łączyć będą półwysp Liaotung z jednej strony z Kinchau, Tientsinem i Pekingiem, z drugiej strony z Mukdem i transybirską koleją rosyjską oraz z Władywostokiem. Wszystko to uskuteczni Rosya dzięki taniemu materyałowi w ludziach w przeciągu lat nie wielu.

Na każdej stacyi kolei wolno Rosyi ulokować tyle piechoty i kozaków, ile jej się będzie podobało.

Z całą tą sferą "interesów rosyjskich" zorganizowną zostanie armia chińska przez rosyjskich oficerów na sposób rosyjski, czyli że zamienioną zostanie na armią rosyjską. Kupcom rosyjskim wolno będzie podróżować w całym kraju i osiadać, gdzie zechcą. Kupcom innych narodowości nie przyznaje traktat tego prawa.

Oto główna treść traktatu, który jest arcydziełem sztuki dyplomatycznej i którego zawarcie przynosi reprezentantowi Rosyi w Chinach, hr. Cassini, zaszczyt nie lada.

Że Rosya na tych zdobyczach nie poprzestanie, o tem nikt, co zna dzieje polityki rosyjskiej, żadnych nie może mieć wątpliwości. Dalszych korzyści, które Rosya osiągnie, szukać należy przez czytanie między wierszami traktatu. Znajduje się w nim przepis, że po upływie lat trzydziestu wolno Chinom odkupić wszystkie koleje, ich stacye, warsztaty, budynki i t. p. Że Chiny nie będą zdolne tego uczynić, wiedzą to bardzo dobrze w Petersburgu, nawet, gdyby chciały się uciec do podwyższenia ceł dowozowych. Rosya będzie tę sprawę popierała w interesie Chin a tem samem w interesie swoim i głosować będzie za podwyższeniem ceł o 10 procent, na czem ona znowu głównie zarobi. Import jej do Chin jest dotąd bardzo nieznaczny, później żyć będzie nowa kolej transybirska głównie z eksportu z Chin. Skóry, wełna i włósie wielbłądzie, które dotąd wywożono przez porty morza Żółtego, ekspedyowane będą przez Rosyą. Tą samą drogą wędrować będzie herbata, jedwab z wnętrza Chin oraz kruszcze szlachetne wydobywane w Mongolii i Mandżuryi. Z natury rzeczy popadnie cała chińska administracya ceł w ręce rosyjskie.

Słowem udało się Rosyi rozszerzyć w Azyi sferę swoich interesów tak dalece, że będzie mogła wszystkie północne prowincye państwa, oddzielone od południowych rzeką Hoang-Ho wyzyskać materyalnie i z łatwością opanować militarnie.

Prowincye Szanse i Szantung należeć będą do sfery interesów rosyjskich tak samo jak tyle ważna stołeczna prowincya Peczili.

W dążności do opanowania państwa niebieskiego ma Rosya wiernego sprzymierzeńca we Francyi, która z swej strony zabiera się już od południa do opanowania bardzo bogatych i żyznych prowincyi Yuman i Szechuen.

A Niemcy? pyta Eugeniusz Wolff, czy nic nie mają dostać? Naturalnie Niemcom zawsze i wszędzie się coś należy. Ponieważ Rosya i Francya coś dostają, przeto i one nie powinny wyjść z próżnemi rękami.

Pan Wolff wziął więc kartę Chin do ręki i ułożył wcale misterny plan rozbioru Chin między Rosyą, Francyą, Anglią i Niemcy, obawia się jednak, że "filantrojno-filozoficzno-czuło-humanitarna (?) pokojowa polityka Niemiec" przeciwną będzie rozbiorowi Chin, a szkoda, bo p. Wolff tanim kosztem ofiaruje Niemcom wcale piękny szmat ziemi chińskiej, potrzeba tylko chwytać i nie być — poetą.

Co prawda, nie wiedział dotąd świat, że Niemcy Prusy kierowały się dotąd w polityce zbytnią czułostkowością, dzieje polityki pruskiej od czasów krzyżackich dowodzą chyba wszystkiego, prócz czułostkowości, to też niewątpliwie skorzysta polityka prusko niemiecka z uprzejmej propozycyi wysłannika berlińskiego "Tageblattu" i nakreśli sobie również osobną "sferę interesów niemieckich" w dalekich Chinach, naturalnie ze względów czysto humanitarnych, aby wyzwolić "biedny" lud chiński od wyzysku niegodziwych mandarynów, nad którym p. Wolff tak bardzo ubolewa, a na którego usunięcie najlepszym według niego środkiem jest — zupełny rozbiór Chin.

Biedne państwo niebieskie, dopiero je uszczęśliwią jego nowi "opiekunowie."

☞ W koloniach polskich w Ameryce, gdzie nie ma księgarń polskich chcący trudnić się sprzedażą książek polskich do nabożeństwa, religijnych i powieściowych mogą ładny pieniądz zarobić. Po warunki i rabat należy się zgłosić do pierwszej Księgarni Polskiej Wł. Dyniewicza. 532 Noble Str., Chicago, Ills. Szczególnie ludzie bez pracy mogą prowadzić dobry interes sprzedażą książek. x

Ceny Targowe.

Chicago, 19-go Stycznia, 1897.

Pszenica, buszel	
Na maj	80⅛—80⅛
" Lipiec	76—75⅛
Latowa No. 2	77—78¼
" No. 3	83—87
" No 4	65—68
Zimowa No. 2 czerwona	87½—89¼
" No. 3 "	83½—86
" No. 2 hard	82½—83½
" No 2 biała	—87
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	22—22¾
No. 2 żółta	22½ 22⅝
No. 3	19½—20
Owies, buszel	
No. 2.	22½
No. 3.	20—20½
Żyto, buszel	
No. 2.	37—37½
Jęczmień	25—25
Siemiona, 100 funtów	
lniane	75—78
koniczyna	3.50—8.50
tymotka	2.20—2.75
Siano	
Wyborna tymotka	9.00—9.50
No. 1	8.00—8.50
No. 2	7.00—7.50
No. 3	5.00—6.50
Choice prairie	7.50—8.50
No 1	6.50—7.00
No 2	5.00—6.00
No 3	5.00—5.50
No 4	4.00—4.50
Słoma, wagon	5.75—6.00
Ospa (bran)	6.25—7.50
Jarzyny:	
Kapusta, 100 głów	1.25—1.50
Kalafiory, beczka	2.25—3.00
Ćwikła, beczka	50 60
Cebula sucha buszel	90—1.00
Spinak bu.	25—30
Sałata, case	65—75
Selera, pęczek	10—15
Redyski, case	50—60
Ogórki, tuzin	1.50—1.75
Owoce:	
Jabłka, beczka:	
Baldwin, Greening, Spy.	
Michigan	80—90
New York	85—1.00
Z Canady	1.00—1.25
Inne gatunki	40—1.00
Banany, pęk	60—1.25
Cytryny, pudło	3.00—4.00
Pomarańcze, pudło	3.00 - 3.50
Gruszki, kalif., 40 funt. pudło	1.50—2.25
Orzechy kokosowe, 100,	3.00—3.25
Ananasy, pudło,	5.50—6.00
Miód funt	8—10
Borówki, beczka	4.00—6.00
Dziczyzna:	
Dzikie kaczki tuzin,	3.00—3.50
Kuropatwy "	5.50—6 50
Przepiórki "	1.25—1.40
Bekasy "	1.50
Szynki sarny funt	12—14
" niedźwiedzia	10—12
Zające, małe, tuzin	40—50
" wielkie, tuzin	1.50—2.50
Ser: Young America	9¼—9¾
Twins	9—9½
Cheddars	8½—9
Brick	7½—8
Szwajcarski	9½ 10
Limburger	8—8½
Jaja, tuzin	13—13½
Cielęcina:	
Wyborna, funt	7½
Dobra	6½ 7
Cienka	4
Kartofle: buszel	
Hebrons, bu.	18—22
Burbanks, bu.	22—24
Kings	19—21
Rose	20 - 22
Peerless	20—22
Słodkie kartofle beczka	1.00—1.25
Bób:	
Navy, zbierany ręką, b.	77½ - 80
Kidney, czerwony bu.	1.10—1.15
Lima, 100 funtów,	2.25—2.50
Groch, buszel	50—2.10
Mąka:	
Winter patents beczka	4.60—4.70
Straights	4.00—4.60
Spring patents	4.20—4.50
Piekarska, worek 196 ft.	3.15—3.50
Żytnia	2.15—2.30
Masło:	
Creamery, ft.	19½
Dairy	16
Packing	7—8
Łój	2¼—3
Drób zabity	
Indyki, funt	10—11½
Kury, funt	6—6½
Kaczki, funt	10—11
Gęsi,	8—10
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	7¾
No. 2, " "	6¾
No. 1, cielęce	9½
Wełna:	
Piękna nie myta	9—11
Średnia nie myta	12—14
Quarter-blood, myta	18—19
" " nie myta	13—14
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,3000 do 1,900 funtów	5.25—5.40
Woły Wyborne, 1400 do 1700 funtów	4.85—5.20
Dobre	4.25—4.75
Zwyczajne	3.40—3.75
Texaskie byki	350—4.30
Dobre krowy	3.00—3.75
Cielęta	3.25—6.00
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	3.30—3.37½
Zwyczajne	3.15—3.30
Asortowane, 120 do 180 funt.	3.40—3.45
Biedne	1.75—3.10
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	3.50—3.75
Zachodnie	3.10—3.40
Jedno roczne	3.60—4.20
Jagnięta zwyczajne	3.25—4.40
Wyborne jagnięta	4.50—5.10
Wieprzowina, 100 f.	7.72½—7.75
Zebra, 100 funtów	4.00—4.05
Smalec 100 funtów	3.92—3.97½

Wódka—stale na fundamencie ceny $1.18 galon za "high-wines" tj. spiryt.

W Elgin, Ill., w poniedziałek ofiarowano 30,780 funtów masła: sprzedano 24,300 funtów po 19½c., i 2,400 funtów po 19⅝c. za funt.

Ceny Targowe w innych miastach.

Minneapolis, 18 stycznia.	
Pszenica na maj	77⅞—78
Mąka: 1 patentowa	4.20—4.40
" 2 "	4.00—4.15
Milwaukee, Wis., 11 stycznia.	
Pszenica no. 2 latowa	77
" no. 1 Northern	81
Kukurydza no. 3.	20
Owies biały no. 2	18¼
Żyto no. 1	38⅝
Wieprzowina, 100 funtów	7.25
Smalec, 100 funtów	3.95
St. Louis, Mo., 18 stycznia.	
Pszenica no. 2	88—90
" na maj	86¼
Kukurydza no. 2	20¼
Owies no. 2	18½
Żyto	34
Jęczmień	30—40
Wieprzowina, 100 f.	7.80—8.10
Smalec, 100 funtów	3.82½—3.90
Jaja, tuzin	10½
Kury, funt	5½
Indyki "	8
Kaczki "	7
Gęsi "	3½—4½
Detroit, Mich., 18 stycznia.	
Pszenica no. 2 czerw.	90
" na maj	92
Kukurydza no. 2	22
Owies no. 2 biały	19½
Żyto no. 2	38½
Duluth, Minn., 18 stycznia.	
Pszenica no. 1 hard	79
" no. 1 Northern	77½
" na maj	80¼
" no. 2 Northern	75
Buffalo, N. Y., 11 stycznia.	
Pszenica no. 1 Northern	88⅞
" no. 2 Zimowa	92
Kukurydza no. 2	25—25¼
Owies no. 2 biały	22½
Jęczmień	40—42
Żyto no. 2	42
Mąka, latowa patent	5.00—5.25
Baltimore, Md., 11 stycznia.	
Mąka, zachodnia	2.85—3 30
" latowa pat.	4.65—5.25
Pszenica	91⅛—91½
" na maj	91¼ 91¼
" południowa	88—88¼
Kukurydza	27¾—27⅛
Owies no. 2 biały	24—25¼
Żyto no. 2 zach.	44
Masło, funt	20—21
Jaja świeże, tuzin	17
Ser New York, funt	11
Kansas City, Mo., 11 stycznia.	
Pszenica, no. 2 hard	78
" " 2 czerwona	92—93
" " 2 latowa	75 - 76
Kukurydza no. 2	17½—17¾
Owies no. 2 biały	18¾
Żyto no. 2	32
Siano: Tymotka	8.00—8.50
Masło: Dairy	10 13
Creamery	17—18
Jaja, tuzin	11½

Ostatnie Wiadomości.

Springfield, Ills., 19 Stycz. Wm. E. Masson, rep. został obrany Senatorem.